

Seria I. Obchody i uroczystości

Nr. 9

15-ty S I E R P N I A

1942

Polska Y.M.C.A.



Materiały do prac kulturalno-oświatowych mają służyć pomocą w realizacji programu akcji kulturalno-oświatowej w Ogniskach Polskiej YMCA.

Nakreślone w nich luźno programy nie są bynajmniej niewzruszalnym szablonem, choćby z uwagi na to, że rozumnie prowadzona akcja o tym charakterze nie może być ujęta w żadne ścisłe, narzucone, ujednostajnione dla wszystkich środowisk, formy.

Załączane przy okazji zbiory poezyj i piosenek nie oznaczają bynajmniej, że tylko te czy też wszystkie one, powinny być w danej chwili recytowane czy śpiewane.

Referaty, ani co do ich formy, ani co do objętości, nie mają narzucać konieczności odczytywania ich pełnej, niezmienionej treści.

Pragniemy przez rozsyłanie tych materiałów zastąpić choć w małej części tak poważnie dający się odczuwać brak książki polskiej, tego koniecznego źródła i narzędzia przy opracowywaniu tematów odczytów i pogadanek, pragniemy podsuwać jedynie myśli do dalszego ich rozpracowywania przez powołanych do pracy w terenie oświatowców.

Na ich to inteligencji, umiejętności prowadzenia pracy kulturalno-oświatowej, dobrym wyczuciu poziomu i potrzeb środowisk, w których pracują, spoczywa ciężar przystosowywania i ram i treści, które jako materiał w zarysie od nas otrzymują.

W związku z tym starać się będziemy zawsze :

a) aby materiały przez nas dostarczane były przede wszystkim raczej na poziomie nieco wyższym niż poziom środowisk, dla których w większości są one przeznaczone - łatwiej bowiem zawsze treść popularyzować niż poziom jej podnosić.

b) aby materiały były możliwie jak najobszerniejsze, tak aby można było z nich czerpać, wybierać i przerabiać w miarę faktycznych potrzeb środowiska, czasu, okoliczności itp.

Chcielibyśmy, aby w ten sposób, biorąc do ręki nasze materiały, nasi pracownicy oświatowi w terenie znaleźli w nich tę pożyteczną pomoc, którą dać im pragniemy.

Polska Y.M.C.A.



1387474



Seria I. Obchody i Uroczystości

Nr 9. - " 15-ty sierpnia "

S p i s r z e c z y

Modlitwa - wiersz - Marian Hemar	--
Cud nad Wisłą -	Str. 1.
Rozkaz - wiersz - Jan Kasprowicz	" 2.
Rok 1920	" 3.
Zwycięstwo Warszawskie na tle dziejów	" 13.
Raport - wiersz - Witold Bunikiewicz	" 27.
Piłsudski - wiersz - J.A. Gałuszka	" 28.
Bitwa nad Wisłą	" 30.
Ochotnicy - Bronisław Kłaczyński	" 34.

---OO---

1942

Polska Y.M.C.A.



Marian HEMAR

M O D L I T W A

Nie sprowadzaj nas cudem na Ojczyzny łono,  
Ni przyjaźnią angielską, ni łaską anielską.  
Jeśli chcesz nam przywrócić ziemię rodzicielską -  
Nie wracaj darowanej. Przywróć zasłużoną .

Nasza to wielka wina, żeśmy z Twoich cudów  
Nic się nie nauczyli. Na łaski bezbrzeżne  
Liczyliśmy, tak pewni, jakby nam należne,  
Aby nas wyręczały z Jej należnych trudów.

Za bardzośmy Ojczyznę kochali świętami.  
Za bardzośmy wierzyli, że zawsze nad Wisłą  
Cud będzie czekać na nas i gromy wytrysną  
Z niebieskiej maginockiej linii ponad nami.

I codzień szliśmy wpobok Niej - tak jak przechodziem  
Mija drzewo, a Boga w drzewie nie pamięta .  
A Ojczyzna codziennie przecież była święta .  
A Ona była właśnie tym cudem na codzień .

Spraw, by wstała o własny wielki trud oparta,  
Biała z naszego żaru, z naszej krwi czerwona,  
By drogo kosztowała, drogo zapłacona,  
Żebyśmy już wiedzieli, jak wiele jest warta.

I żeby już na zawsze była w każdej trosce,  
I już w każdej czułości, lęku i rozpacz -  
By wnuk, zrodzony w wolności, wiedział co to znaczy  
Być wolnym, być u siebie - być Polakiem w Polsce .



## C U D N A D W I S Ł ą

Każda wojna ma swoje cudy i swoje legendy. Wielka Wojna europejska stworzyła " cud nad Marną ". Wojna polsko-bolszewicka wniosła do historii naszych wojen - " cud nad Wisłą " .

Istotnie, było coś cudownego, coś nadprzyrodzonego w tym wspaniałym zwycięstwie młodego oręża polskiego nad bolszewicką nawałą, nad olbrzymią przewagą hord czerwonej Rosji. Było coś, co nam, Polakom, kazało myśleć nie tylko o największych zwycięstwach polskiego rycerstwa w dawnych wiekach - ale i o cudach, jakich pełna jest nasza historia - o cudzie obrony Częstochowy w dobie szwedzkiego " potopu " .

Ale cud nad Wisłą - owa zwycięska bitwa Polski z Rosją, nazwana przez uczonego " 18-tą decydującą bitwą w dziejach świata " - przekracza swoim znaczeniem największe znane dziejom zwycięstwa polskiego oręża. Nie można go nawet porównać z walnym zwycięstwem Sobieskiego pod Wiedniem.

Pamiętajmy bowiem, że w r. 1683, kiedy król Sobieski bitwą swoją pod Wiedniem ocalał Europę od tureckiego najazdu, kiedy odsuwał raz na zawsze niebezpieczeństwo pogdanstwa wiszące nad chrześcijańską Europą - Polska, choć osłabiona tyłoma wojnami, toczonymi w poprzednich latach, była jeszcze jedną z największych potęg wojskowych ówczesnego świata .

W r. 1920 Polska musiała sama stawiać czoła bolszewickiej nawałi - jako państwo ledwo powstałe z niewoli, słabe, skrwawione półroletnią wojną, zniszczone niemal do szczytu kolejnymi najazdami swoich wrogów i niezrośnięte jeszcze w jedną zorganizowaną całość .

To, co nazywamy " cudem nad Wisłą ", ma swoje źródło w tym, że w owym najniebezpieczniejszym okresie, na progu naszej młodej niepodległości, Opatrzność postawiła u steru polskich rządów i polskiego dowództwa - Józefa Piłsudskiego. Jego to geniusz sprawił, że w sierpniu 1920 r. młodziutka, obdarta i bosa, źle uzbrojona armia polska odniosła nad wrogiem historycznym zwycięstwo. Jego to wola sprawiła, że armia ta, ożywiona zapachem swego wodza, ocaliła w dniach sierpniowego przełomu nie tylko Polskę, ale i Europę - przed bolszewickim zalewem .

Zapał tworzy cudy ! " mówi największy nasz poeta, Mickiewicz, " Pomagaj sam sobie, a Pan Bóg ci dopomoże! " twierdzi francuskie przysłowie. Cudy nie biorą się z niczego, nie rodzą się na nieużytkach. " Cud nad Wisłą " zrodził się - pod boską opieką - z męki Wodza, z woli Narodu, z krwawego wysiłku żołnierza .

Jakże często starano się o tej prawdzie zapomnieć! Zapominano o niej zagranicą, nie dowierzając geniuszowi polskiego wodza, męstwu polskiego żołnierza. Zapominano o niej niestety! i w Kraju, gdzie



przeciwnicy polityczni Wielkiego Marszałka gotowi byli raczej zwycięstwo nasze nad Wisłą przypisywać samemu przyjazdowi misyj sojusznicznych, niż decyzjom i woli Tego, którego nazwisko historia związała raz na zawsze z najwspanialszym zwycięstwem odrodzonego polskiego oręża .

" Cud nad Wisłą " - to nie tylko wielkie zwycięstwo wojskowe. To przede wszystkim cud polskiej siły, nienadkruszonej przez 150 lat obcej niewoli, nienadwątlonej przez 4 lata Wielkiej Wojny, nieulękłej wobec groźby barbarzyńskiego najazdu .

Siłę tę, niepożytą moc polskiego Narodu, potrafił Józef Piłsudski powołać nanowo do życia i obrócić przeciwko wrogom. Na tym właśnie polega " cud nad Wisłą " .

Siła ta drzemie w Narodzie i dziś, pomimo klęski. Doża ona swoją miarę we wrześniu 1939 r., kiedy musiała ulec dziesięciokrotnej przewadze wroga, daje swoją miarę każdego dnia niewoli - w każdym akcie oporu i buntu przeciwko najeźdźcy. Da wreszcie pełną swoją miarę jutro, w niedalekim już dniu Zmartwychwstania, kiedy zbudzony nanowo do życia, niezwyciążony Naród polski, nauczony wolności przez Józefa Piłsudskiego, powtórzy na swoich ziemiach " cud nad Wisłą " - największe swoje Zwycięstwo .

---000---

Jan Kasproicz

### R O Z K A Z

Idź, czuwaj! Do czynu ciągłego  
Młodzieńcze wyciągaj ramiona,  
Ojczyzna sprawności twej wzywa,  
Do ciebie ma prawo li Ona!...

Idź, czuwaj! Kochając swe serce,  
Prawdy w niem buduj świątynię:  
Żyć warto, jeśli tve serce  
Ofiarnie dla Polski płynie...

Idź, Czuwaj! Bądź czujny! Codziennie  
Ucho przykładaj do ziemi,  
Byś słyszał jej szept najmniejszy,  
Gdzie pójść masz z ramiony swojemi.

-----000000-----



R O K 1920.

" To zwycięstwo, które święci dziś Warszawa, jest zwycięstwem polskim. Operacje wojskowe przeprowadzone zostały przez polskich generałów według polskiego planu, którego autorem jest Wódz Naczelny Józef Piłsudski ." -  
(Generał Weygand ."Illustration " z dnia 21. sierpnia 1920 r. )

Wojna polsko-rosyjska z lat 1919-1920, ustalając w wyniku swoim nasze granice na wschodzie, zamykała jednocześnie pięknym naszym zwycięstwem długi okres nieustępliwej walki naszej o wolność, zjednoczenie i niepodległość polityczną. Trwała ona dwadzieścia miesięcy - od 8 lutego r.1919 do 18 października r.1920; po tym okresie działań wojennych przyszła ostatnia półroczna prawie faza zawieszenia broni, zamknięta definitywnie w dniu 18 marca r.1921, z chwilą podpisania w Rydze traktatu pokojowego.

W przebiegu tej wojny dostrzec możemy siedem okresów, z których każdy - do pewnego oczywiście stopnia - stanowi niejako zamkniętą całość. Zanim jednak przystąpimy do omówienia tych okresów - musimy się zastanowić nad samą genezą wojny - poszukać odpowiedzi na pytanie : dlaczego i w jakich warunkach wojna ta wybuchła ?

Stwierdzić więc musimy przede wszystkim, że u schyłku r.1918 odradzająca się Polska była jak wyspa, otoczona ze wszystkich prawie stron przez niemieckie morze. W tym czasie bowiem armia niemiecka, pobita na zachodzie i kapitulująca tam przed zjednoczoną, zwycięską potęgą Francji, Anglii i Stanów Zjednoczonych, - pewną jeszcze i mocną stopą trzymała się na wschodzie Europy. Wolną wówczas część Polski odgradzał od Rosji szeroki pas wojennej okupacji niemieckiej, ogarniający nie tylko ziemie polskie, leżące na wschód od Białegostoku i linii rzeki Bugu, lecz także całą Litwę, Łotwę, Białoruś, Ukrainę i Podole. Pod koniec r.1918 Niemcy - w wyniku klęski na zachodzie - rozpoczęli ewakuację tych obszarów, kierując się wszakże względami strategicznymi i politycznymi - wycofywali się stopniowo z północnych i wschodnich krańców okupacji. W tych warunkach - na opuszczone przez Niemców i chwilowo bezpańskie obszary wkraczały, nie spotykając przeszkód, czerwone pułki i dywizje rewolucyjnej Rosji komunistycznej. Tak w pierwszych dniach stycznia r.1919 wpało do rąk bolszewickich Wilno, a wkrótce potem także Lida i Nowogródek. W bezpośrednim obliczu tegoż zbliżającego się od północy niebezpieczeństwa stawały Suwałki, Grodno, Brześć i Włodawa.

Józef Piłsudski, stojący wówczas na czele odradzającego się państwa i młodego polskiego wojska, dostrzegał wszystkie groźne konsekwencje tego powolnego, lecz niehamowanego spływania na zachód czerwonej inwazji. W napisanej w kilka lat później największej swojej książce o " Roku 1920 " przypominał, jak to widział sam i jak to prze-



konywał wszystkich o potrzebie "natężenia sił, aby możliwie daleko od miejsc, gdzie się nowe nasze życie wykuwało i wykuwało, obalić wszelkie próby i zakusy narzucenia raz jeszcze życia obcego, życia nieurządzonego przez nas samych". Chodziło tu nie tylko o przyłączenie do Polski i o zachowanie przy niej rdzennie polskich kresów wschodnich, lecz w ogóle o zatrzymanie moskiewskiego najazdu możliwie najdalej od centrum kraju, który, nie tylko po stu latach niewoli, lecz i po czterech ciężkich latach wojny, wracając do samodzielnego życia, i tak już walczyć musiał z szeregiem wyjątkowych przeszkód i trudności organizacyjnych, gospodarczych i politycznych.

Sprawa ta jednak nie była ani prosta, ani łatwa. Stały przed nią murem przeszkód, wiślały nad nią groźnym ciężarem wrogie siły - zgodne, choć biegnące z różnych, nawet sprzecznych ze sobą kierunków. Przeciwstawiały się tu przede wszystkim zwycięskie mocarstwa zachodnie, które - w Wersalu targając się z pobitymi Niemcami o warunki pokoju - zagarniały dla siebie prawo nieodwołalnej decyzji o losach krajów i narodów mniejszych i słabszych. Z troski mocarstw o t.zw. sfery wpływów, z myśli ich o przyszłej grze dyplomatycznej - o przyszłych walkach, targach, ustępstwach, kompromisach - wyrastało dążenie do stworzenia w Europie takich warunków, by kraje i narody mniejsze utrzymały w granicach najszczuplejszych, tak, aby nie mogły prowadzić samodzielnej polityki, ani bronić skutecznie swoich praw, - tak, by były zdane całkowicie na łaskę i niełaskę możnych i silnych. Zasadę tę z całą bezwzględnością stosowano w Wersalu również i wobec Polski. Słusznie też mówił Józef Piłsudski w jednym ze swoich rozkazów do wojska, że w chwili zamartwychwstania Rzeczypospolitej "skierowało się ku niej mnóstwo wysiłków, aby ją w stanie bezsiły utrzymać, by - jeśli już istnieje - była igraszką w ręku innych - biernym polem intryg dla całego świata". Zgodzono się tam, na Zachodzie i to w drodze "łaski" nadzwyczajnej uznać linię rzeki Bugu za wschodnią naszą granicę; wszelkie polskie sprzeciw, uzasadnienia, wnioski, argumenty odrzucano z całą stanowczością i bezwzględnością. Ponadto - w sprawie naszych granic wschodnich odzywały się t.zw. "prawa" i "interesy" Rosji. Na zachodzie rewolucję komunistyczną uważano wówczas za zjawisko przejściowe i wierzono dość naiwnie w rychły powrót carów na tron moskiewski. Dokładano nawet wszelkich starań, by powrót ten przyspieszyć.

Działy tu nie tylko względy polityczne czy przekonania społeczne. Jeszcze przed wojną państwa zachodnie udzieliły Rosji olbrzymich pożyczek i ulokowały w niej ogromne kapitały; dość powiedzieć, że pretensje samej tylko Francji przerastały 42 miliardy franków złotych. Tymczasem bolszewicy - jako nowi władcy Rosji - nie uznawali tego za dług państwowy i mówić nawet nie chcieli o zwrocie. Wywołało to czynną interwencję wojsk francuskich i angielskich na wybrzeżach morza Czarnego; jednocześnie mocarstwa te popierały politycznie, wojskowo i finansowo różnych carskich generałów - Denikina, Judenicza, Kozłaczka, Wrangla, - którzy zorganizowawszy z ochotników rosyjskich t.zw. "białe" armie - walczyli z bolszewikami w różnych punktach Rosji, tworząc - czasami bardzo poważne ośrodki wewnętrznej rosyjskiej "wojny domowej". W tych warunkach nadzieje na powrót carów mieć mogły jakieś realniejsze podstawy i widoki. A wobec tego pamiętano, że Rosja



carska do połowy roku 1917, a więc przez trzy pierwsze lata wojny - dźwigała na sobie znaczny ciężar walki z Niemcami, że za wysiłki jej i ofiary nie można płacić jej niewdzięcznością, nie można "krzywdzić" jej przez przyznanie Polsce ziem wprawdzie polskich, lecz należących przed wojną do cara. Rzecz oczywista - było tu dużo troski i o utopione w Rosji miliardy. Starano się więc unikać wszystkiego, co wywołałoby mogło żale, pretensje, niechęć, zastrzeżenia i skomplikować przez to sprawę tych miliardów.

Z takim stosunkiem Zachodu do spraw polskich zbiegała się i zgodnie się splatała postawa Niemców, którzy - swoimi względami się kierując - również starali się nie dopuścić do powstania Polski większej i silniejszej. Dlatego też oddawali bolszewikom polskie Wilno, Baranowicze, Nowogródek i Lidę, dlatego też - oddzielając nas od nich pręsem swojej okupacji - nie zgodzali się na przemarsz przez ten pas oddziałów wojska polskiego, które powstrzymałyby mogły bolszewików w ich pochodzie na zachód. Wreszcie - stwierdzić musimy, że w tym czasie, z początkiem roku 1919, odradzająca się Polska w swej sytuacji wojennej przechodziła przez okres bodaj najcięższy. Wszystkie bowiem ówczesne nasze granice stały w ogniu wojny, bo jak słusznie stwierdzał Piłsudski w tymże - cytowanym już przez nas - rozkazie "odrazu, od pierwszej chwili życia swobodnej Polski wyciągnęło się ku niej mnóstwo pożądliwych rąk".

Wybuchłe w grudniu roku 1918 powstanie polskie w Poznaniu przekształciło się w szereg regularnych i krwawych walk z Niemcami na całym naszym pograniczu zachodnim. Na Śląsku drobne oddziały polskie zmagać się musiały o ziemię cieszyńską z przewagą Czechów, którzy nagle zerwawszy wszystkie zawarte z nami umowy - wystąpili z bezpodstawnymi pretensjami do tej prastarej polskiej dzielnicy. W Małopolsce Wschodniej o Lwów i całą tę dzielnicę walczyć trzeba było z Rusinami, podstępnie i perfidnie zorganizowanymi i uzbrojonymi przeciwko nam przez rozpadającą się i znikającą z Europy Austrię. Wreszcie - na polski Wołyń wdarły się liczne i silne oddziały tzw. Ukrainy Naddnieprzańskiej, powołanej do życia przez Niemców w roku 1918.

Obrońca przed tym obcym najazdem z wielu stron wymagała kierowania i wysyłania na zagrożone odcinki tych wszystkich sił, jakie w pośpiechu, wśród niezwykłych trudności i jaskrawych braków, tworzyły się w pierwszych tygodniach naszego wolnego życia. W sytuacji więc, gdzie każdy żołnierz i każdy bagnet liczył się naprawdę na wagę złota, stworzenie i skupienie dodatkowych sił, potrzebnych do walki ze zbliżającą się z północy czerwoną Rosją, - wydawało się wielu nie tylko zadaniem niewiarogodnie ciężkim, lecz poprostu - marzeniem wręcz nieosiągalnym.

Józef Piłsudski wszakże, jako Naczelnik Państwa i Naczelnny Wódz w pełnej świadomości swoich zadań, celów i obowiązków, jako Polak zaś pełny poczucia odpowiedzialności przed przyszłymi pokoleniami - nie poddaje się tym powszechnym nastrojom i z ciężkiej sytuacji nie wyciąga wniosków pesymistycznych. Przeciwnie - potęgą swojej myśli i twardą jak stal wolą rozbija piętujące się przed nim mury przeszkód



technicznych i moralnych - walczy z brakami materiałowymi, z wpływami obcych potęg, z rodziną, polską niechęcią, z niewiarą, uprzedzeniami, zastrzeżeniami, niezrozumieniem.

Z nader szczupłych rezerw, jakie ma jeszcze do swej dyspozycji, - wybiera baterie, szwadrony, bataljony i tworzy z nich niezbyt silną grupę, która wyjsć ma na spotkanie moskiewskiemu najazdowi z północy. Wysiłkom organizacyjnym towarzyszą przewlekające się i męczące rozmowy z Niemcami w sprawie przepuszczenia tej grupy wojska polskiego przez pas niemieckiej okupacji na wschodzie. Niemcy - nieprzejednani w swej postawie wobec Polski - odpowiadają ostatecznie odmową. Niezrażony tym Naczelnik Państwa przez swych wysłanych do Wersalu delegatów zwraca się w tej samej sprawie do Francji i Anglii, żąda od nich odpowiedniego nacisku na Niemców. Jednakże i tutaj spotyka się z dziwaczными zastrzeżeniami, otwartą niechęcią i stanowczą odmową, świat zachodni bowiem nie chciał Polski, która granicami swymi sięgałaby poza Bug. Wszystkie najwymowniejsze prawa, dowody i argumenty polskie rozbijały się bezowocnie.

W tym stanie rzeczy po paru tygodniach przez głowy pewnych polityków wersalskich przeszła nieoczekiwana myśl, że walce polskiej z bolszewikami można przecież nadać charakter i kierunek "zgodnego współdziałania" z białymi armiami carskich generałów, że Polska pospołu z tymi generałami walczyć będzie o obalenie komunizmu i przywrócenie caratu. Delegacja Naczelnika Państwa odpowiada na te projekty kategorycznym sprzeciwem, dowodząc, że naród polski nie chce i nie będzie bić się o ustrój wewnętrzny w Rosji, natomiast chce, będzie i musi bić się o swe prawa na wschodzie. Ze starcia dwóch tych sprzecznych poglądów zrodziły się ostatecznie w Wersalu decyzje mgliste i niepewne, Piłsudski korzystając z nich i choć stanowią dla niego jedyne, nader nikłe oparcie, zwraca się ze stanowczym żądaniem do Niemców i ryzykując walkę z nimi - w pierwszych dniach lutego roku 1919 przesyła przez pas niemieckiej okupacji kilka pułków polskich, które też obsadzają obszar ewakuowanego właśnie przez Niemców Wołkowyska. Tak 8 lutego roku 1919 utworzył się nowy front wojenny - polsko - rosyjski .

Rozpoczęta w dniu tym wojna nie była z naszej strony aktem zaczepnym. Przeciwnie - była jedynie odpowiedzią na niesprowokowany ponowny najazd moskiewski na odwieczne polskie ziemie, - była czynną obroną najskuszniejszych, nieprzedawnionych naszych praw i najżywotniejszych interesów, była wysiłkiem, który znajdował niezawodne oparcie w poczuciu narodowym i w instynkcie państwowym naszych dzielnic północnych i wschodnich. Była tylko odpowiedzią na stare moskiewskie metody gwałtu i przemocy, była zbrojnym wystąpieniem przeciwko starej moskiewskiej zaborczości i zachłanności, niezmiennej, zawsze jednakiej - niezależnie od tego, czy ujawnia się spowita w trójkolorowy sztandar carów, czy też w czerwoną chorągiew rewolucji komunistycznej.

Działania wojenne w pierwszej - najwcześniejszej - fazie tej wojny zamykały się w granicach obustronnych przygotowań, wzajemnej obserwacji i drobnych tylko potyczek. Niebawem jednak, bo już w kwietniu Wódz Naczelny, Józef Piłsudski, przystępuje do realizacji swojej śmiałej i pięknej w rozmachu koncepcji operacyjnej, która staje się też



pierwszym na większą obliczoną skalę uderzeniem polskim na Moskwę. Prowadzone przez niego osobiście pułki polskie - po krwawym, zaciętym boju pod Lidą - w dniu 19 kwietnia roku 1919 wkroczyły zwycięsko do Wilna. Jednocześnie prawoskrzydłowe oddziały polskie, skruszywszy opór nieprzyjaciela - zdobyły wraz z Baranowiczami - stary, mickiewiczowski Nowogródek.

Po tym pierwszym, a tak świetnym sukcesie młodego polskiego oręża przyszedł dłuższy, bo aż trzymiesięczny okres zacięcia na tym - przeciwmoskiwskim - froncie. Wprawdzie - nie przerywała się tu wymiana strzałów, trwała działalność patroli, powtarzały się drobne, lokalne ataki i kontruderzenia, do poważniejszych działań wszakże nie dochodziło. Rosjanie bowiem - pobici i zdziśiatkowani w operacji wileńskiej - nie byli w stanie rozpocząć ofensywy, nie mogli też sprowadzić tu posiłków, w tym bowiem czasie groziło im poważne niebezpieczeństwo ze strony frontów wewnętrznych, tam też - na południe Rosji, przeciwko "białej" armii Denikina głównie - wysyłali wszystko, co tylko mieli pod ręką.

Józef Piłsudski, czynem orężnym zabezpieczywszy i utrwaliwszy prawa polskie na Wileńszczyźnie, korzystał z tej sytuacji i główny swój wysiłek kieruje teraz przeciwko Ukraińcom. W Małopolsce Wschodniej - ofensywa polska, rozpoczęta w połowie kwietnia - w ciągu dwóch tygodni oddała w ręce nasze znaczną część tej dzielnicy; wprawdzie - w maju spotkaliśmy się tutaj z chwilowym i przejściowym niepowodzeniem, Wódz Naczelny wszakże biorąc i tu, jak pod Wilnem - osobiście bezpośrednio kierownictwo kontratakiem, nie tylko opanowuje sytuację, lecz także zadaje nieprzyjacielowi cios po ciosie, przyciska go coraz bardziej, odsuwa coraz dalej na wschód i wreszcie - w połowie lipca - wyrzuca go ostatecznie poza Zbrucz. W tym samym czasie na Wołyniu w wyniku ciężkich walk ulegają likwidacji oddziały Ukraińców z nad Dniepru. Niedobitki ich - podobnie, jak ocalałe resztki pobratymców ich z Małopolski Wschodniej - uległy niebawem całkowitej zagładzie, ze wschodu bowiem spłynęły na nich idące ku Polsce czerwone pułki i dywizje Rosji komunistycznej. Z chwilą likwidacji tych dwóch frontów ukraińskich - wojsko polskie, walczące dotąd z bolszewikami jedynie na Wileńszczyźnie i północnym Polesiu, weszło w bezpośrednią styczność bojową z oddziałami bolszewickimi na Wołyniu i na Podolu, skutkiem czego - już w końcu lipca roku 1919 - wytworzył się długi, bo rozciągający się od Wilji do Dniestru, jednolity front polsko-rosyjski.

Trwającym od wiosny do połowy lata działaniem przeciwko Ukraińcom w Małopolsce i na Wołyniu towarzyszyły komplikacje polityczne, wymagające od Polski utrzymywania zdala od frontu - w zachodniej części kraju - znacznych rezerw. W przededniu bowiem podpisania traktatu pokojowego w Wersalu w sytuacji międzynarodowej górowała obawa, czy Niemcy przyjmą podyktowane im warunki i czy nie zechcą podjąć na nowo przerwanej walki. W związku z tym na wszystkie państwa, graniczące z Niemcami, spadała konieczność trzymania stałego, stosunkowo licznego przygotowania wojennego. Obowiązek ten w znacznej części spadał i na Polskę. Z chmur jednak, wiszących groźnie nad Europą, deszczu nie było. Niemcy podyktowane im warunki przyjęli i podpisali. Rozwiązywało to nam ręce i pozwalało zasilić znacznie oddziały frontowe nie tylko utrzymywanym



przeciwko Niemcom pogotowiem, lecz i znaczną częścią armii poznańskiej, walczącej dotąd z Niemcami na całym zachodnim pograniczu.

Z tą też chwilą działania wojenne na froncie przeciwrosyjskim wchodzi w nową fazę. Drugi okres wojny, trwający od sierpnia do grudnia roku 1919, zaznaczył się znowu szeregiem świetnych polskich sukcesów. Na północy - już 8 sierpnia zdobyliśmy Mińsk Litewski, w kilka dni potem - na południu - 13 sierpnia do rąk naszych przeszło Równe; następnie - stopniowymi wysiłkami ofensywnymi odepchnęliśmy linię frontu daleko na północ i wschód, bo aż do biegu rzek Dźwiny, Berezyny, Ptyczy i Szuczy. Wkrótce po osiągnięciu tej linii Wódz Naczelny postanawia powstrzymać dalszy zwycięski pochód wojska polskiego, podporządkowując tą drogą swe koncepcje strategiczne względem natury politycznej.

Chodziło przede wszystkim o stosunek nasz do "białej" armii generała Denikina, który dzięki nader skutecznej pomocy mocarstw zachodnich odnosił w tym czasie na południu Rosji jedno zwycięstwo po drugim i parł niepowstrzymanie ku Moskwie. Zdawałoby się, że prosty rachunek każe nam nie tylko cieszyć się z tych sukcesów, ale także przy czyniać się do nich w miarę sił. Tego też wymagały od nas mocarstwa zachodnie. My jednak wybraliśmy inną drogę.

Denikin bowiem, pewny zarówno poparcia mocarstw, jak i swego ostatecznego tryumfu, żądał od nas wyrzeczenia się ziem, leżących na wschód od Bugu, a za współdziałanie z nim przeciwko bolszewikom obiecywał łaskawie uznać niepodległość Polski małej, bez Grodna, bez Wilna, bez Polesia i Wołynia, bez Lwowa i bez całej Małopolski Wschodniej. Wiedzieliśmy, że te pretensje carskiego generała mają mocne oparcie w zachodniej Europie, to też woleliśmy nie ułatwić mu jego zadania - woleliśmy przeczekać, aż "biała" jego armia wykruszy się i osłabnie w walce z bolszewikami, czy też rozsypie się pod ich uderzeniem. Pragnęliśmy zachować siły swe na moment decydujący - na chwilę ostatecznych zapasów, wszystko jedno - z Rosją carską, czy z Rosją czerwoną. Bo chodziło nam przede wszystkim nie o ustrój polityczny, czy porządek społeczny w Moskwie - lecz o to, co było, co jest i co na zawsze zostanie naszym bezspornym prawem.

Józef Piłsudski w jednym ze swych wykładów, w sierpniu roku 1923 tak te sprawy przedstawiał: "W końcu roku 1919 czy też w początku 1920 przedstawiciele mocarstw chcieli urządzić spotkanie moje z Denikinem. Celem tego spotkania miała być wspólna kooperacja przeciwko bolszewikom. Wówczas przez pośrednika zaproponowano mi, jako kardynalny warunek ze strony Denikina, abym zarząd poza Bugiem prowadził w imieniu Denikina, aby zewnętrzne znaki byłego państwa rosyjskiego - trójkolorowa rosyjska chorągiew i dwugłowy rosyjski orzeł - były tam wprowadzone, jako emblematy państwowe. Odmówiłem. Oświadczyłem, że moi żołnierze nie zechcieliby bronić tego, przeciwko komu walczyli".

Niebawem - obróciło się koło fortuny wojennej i na Denikina, po szeregu jego sukcesów, - spadać zaczęły klęski. Źródło ich tkwiło nie w przewadze liczebnej czy w wyższości technicznej bolszewików, ale w stronie moralnej "białej" armii, której mniej chodziło o przyszłość



Rosji, więcej zaś o bezmyślną, patologiczną zemstę nad ciemnym chłodem na wsi i o bezkarny rabunek w miastach. Z początkiem roku 1920 te rozpasane bandy, znużone ciężką zimą i zrażone niepowodzeniem swych ataków, - zaczęły się cofać. W krótkim też czasie - zdziiesiątkowane i zdemoralizowane - wróciły w rozsypce nad Don, skąd w swoim czasie do walki wyszły.

Sprawa Denikinowska wszakże nie była jedynym powodem przerwy w szerszych i głębszych działaniach polskich przeciwko Rosji, - zredukowania ich do drobnych tylko utarczek o lokalnym znaczeniu. W tymże czasie, na przełomie roku 1919 i 1920, w ciężkiej dla siebie chwili, bolszewicy zwrócili się do nas z propozycją zawarcia pokoju. Rząd polski propozycję tę potraktował życzliwie, wyznaczając Borysów jako miejsce spotkania delegatów. Wywołało to wymianę szeregu not dyplomatycznych, w których rząd moskiewski domagał się spotkania delegatów na gruncie neutralnym i żądał całkowitego zawieszenia broni na całej długości frontu, rząd polski zaś obstawał przy Borysowie i godził się na przerwanie akcji bojowej jedynie na przyczółku mostowym Borysowa. Do rokowań nie doszło, z okoliczności bowiem, towarzyszących wymianie not, wynikało niezbicie, że propozycje moskiewskie nie są szczerze, że są tylko wybiegiem taktycznym, którego celem było zyskać na czasie, przetrwać okres niepowodzeń w walce z Denikinem, przygotować się do wymierzenia Polsce decydującego ciosu; słowem - celem moskiewskim było, nie zamknięcie wojennej rozprawy z Polską, lecz odroczenie jej do czasu i warunków bardziej pomyślnych i korzystnych.

Istotnie - już w marcu i kwietniu roku 1920, gdy szły jeszcze do Polski z Moskwy jej obłudne noty w sprawie rokowań pokojowych - dowództwo bolszewickie - w ukrytym dążeniu do rozstrzygających sukcesów - zaczęło dokonywać na Białejrusi i Ukrainie koncentracji swoich sił, ściągając w tym celu liczne pułki i dywizje z różnych frontów wewnętrznych, przede wszystkim - z południa Rosji, gdzie "biała" armia Denikina uległa w tym czasie całkowitemu rozbięciu i likwidacji.

Z ówczesnego układu warunków geograficzno-militarnych wyrastał i stawał przed polskim Wodzem Naczelnym problem wyboru zasadniczego kierunku działania - na Białejrusi, na północ od Prypeci, czy też na południu - na Ukrainie. Naczelnny Wódz wybiera południową część frontu, tam bowiem - według napływających wiadomości - skupiona została większość - i to najlepszych - dywizji rosyjskich. Zadanie, jakie stawia wojsku polskiemu, - polega na dążeniu do rozbięcia sił sowieckich na Ukrainie; potem - po wykonaniu tego zadania - zamierza wycofać z południa część dywizji polskich, wzmocnić nimi północny odcinek frontu i z kolei rozbić siły sowieckie, zgromadzone na Białejrusi.

Z początkiem kwietnia roku 1920 Wódz Naczelnny przystępuje do realizacji swych decyzji. Jak w roku poprzednim - w wyprawie na Wilno, a potem w rozstrzygającej ofensywie przeciwko Ukraińcom w Małopolsce wschodniej - tak i teraz osobiście ustala plan działania, przygotowuje go i na swe barki bierze cały ciężar wykonania. "Gdym, próbując raz jeszcze swej metody na Ukrainie - pisał w parę lat potem w książce swej o "Roku 1920" - "prowadził swoje wojsko do ataku, umyślnie stanąłem na czele jednej z armii - trzeciej - by swoimi własnymi rę-



kami sprawdzić swe myśli, nie obciążając nadmiernymi, jak mi się zda-  
wało, wymaganiami nikogo z moich podwładnych". Wojsko polskie, prowa-  
dzone przez Wodza, w końcu kwietnia stanowczym uderzeniem w środek roz-  
ległego frontu ukraińskiego przebożawia go, a bezpośrednio potem szyb-  
kim manewrem wdziera się głęboko na tyły nieprzyjaciela. " Pamiętam -  
pisał później Piłsudski - radosną chwilę, gdy na swoim biurku znalaz-  
łem depezę dowódcy 12-ej sowieckiej armii, in claro przez radio na  
świat posłaną, a wołającą: " gdzie są moje dywizje? " Odpowiedź do-  
wódcy armii otrzymał od jednego tylko dywizjonera, który z jakiegoś  
lasku, z zachowanej stacji radiowej, depešovwał: jestem tam a tam, lecz  
gdzie są moje wojska - tego nie wiem" . . . Siła i szybkość polskiego  
uderzenia zadecydowała o losie skoncentrowanych tu armii sowieckich -  
rozbite, zdziesiątkowane, pozbawione taborów, artylerii i łączności,  
nie mające dowództwa, wycofywały się w popłochu na wschód. Wojsko pols-  
kie, w zwycięskim pościgu za nimi - w dniu 7 maja wkroczyło do Kijowa  
i obsadziwszy linię Dniepru - zgodnie z założeniami Wodza Naczelnego -  
przystąpiło do organizacji obrony zdobytych obszarów. Po zwycięstwie  
kijowskim bowiem część sił polskich odejść stąd miała na północ, by  
wziąć udział w obmyślonym już przez Wodza równie gwałtownym uderzeniu  
z Polesia w bok sił rosyjskich, koncentrowanych na froncie białoruskim.

Operacja kijowska, stanowiąc trzecią fazę wojny naszej z Rosją,  
stanowiła jednocześnie zamknięty, zwycięski i piękny akt w strategicz-  
nym rozwoju wydarzeń roku 1920. Piękna, znaczenia i wymowy tego wysił-  
ku żołnierskiego nie mogą naruszyć, nie mogą w niczym uszczuplić póź-  
niejsze nasze - przejściowe zresztą - niepowodzenia na Białejrusi.

Myśl Wodza bowiem była całkowicie słuszną. Ówczesna szczupłość  
sił polskich nie pozwalała na zmaganie się z całą koncentrowaną prze-  
wagą sowiecką. Należało nie dopuścić do jednoczesnego wystąpienia obu  
skrzydeł rosyjskich - południowego i północnego. Trzeba było rozbić  
je kolejno, a że koncentracja sowiecka już w kwietniu była na południu  
skończona, na północy zaś dopiero rozpoczęta - trzeba było przede wszyst-  
kim uderzyć właśnie na południe. Opracowany przez Wodza plan flanko-  
wego ataku z Polesia, który - jak wiemy już - nastąpić miał zaraz po  
zwycięstwie kijowskim, został pokrzyżowany przez wcześniejsze, przyspie-  
szone uderzenia sowieckie na północy.

W dniu 15 maja, choć koncentracja ich tutaj nie jest jeszcze  
skończona, rozpoczynają bolszewicy swą ofensywę na Białejrusi, by w  
ten sposób odciążyć groźną dla nich sytuację na Ukrainie. Przy pomocy  
posiłków, sprowadzonych z frontu kijowskiego, Wódz Naczelnny zahamował  
natarcie nieprzyjaciela na północy.

W tym samym czasie jednak na południu wraz ze świeżymi dywizja-  
mi piechoty sowieckiej ukazała się ściągnięta z głębi Rosji olbrzymia  
armia konna Budiennego. Przerwała ona nadwątloną tu linię frontu pols-  
kiego, wdarła się na tyły i nieustannym manewrowaniem zmusiła pozosta-  
jące na Ukrainie armie polskie do powolnego, lecz stałego ruchu odwroto-  
wego nad Zbrucz i Styr. Jednocześnie z tym zwijaniem frontu polskiego  
nad Dnieprem załamano się - pod nowym silnym uderzeniem bolszewików -  
i front północny, między Dźwina i Berczyną. Nastąpił ogólny odwrót ar-  
mii polskiej, zakończony dopiero w połowie sierpnia nad Wisłą i pod



Warszawą.

Odwrót ten, trwający prawie sześć tygodni, stanowił czwartą fazę wojny polsko-rosyjskiej. W tym okresie naszych niepowodzeń i nieustannego naporu nieprzyjaciela, który wyznaczał już termin niechybnego upadku naszej stolicy, myśl Wodza Naczelnego pracowała bez przerwy nad stworzeniem takich warunków, któreby pozwoliły na zorganizowanie i wykonanie decydującego kontruderzenia. Już w pierwszej połowie lipca stało się rzeczą widoczną, że w strategicznej myśli nieprzyjaciela front ukraiński, południowo-wschodni, stracił wiele ze swego znaczenia, że główny wysiłek i największe masy wojsk moskiewskich idą w głąb Polski szlakami z północy i że tu, na tych szlakach, zadecyduje się los narodu naszego i państwa. To też Wódz Naczelnny uwagę swoją kieruje przede wszystkim na północ. Oddziałom polskim, cofającym się z Białejrusi i Litwy, każe walkami odwrotowymi opóźniać pochód nieprzyjaciela, chodzi bowiem o czas, potrzebny na zorganizowanie kontrataki. Rezerwy, pozostające w głębi kraju do dyspozycji, są zbyt szczupłe, by stworzyć z nich można było dostatecznie silną grupę uderzeniową. To też Wódz Naczelnny postanawia przede wszystkim rozbić i unieszkodliwić operującą na południowym wschodzie armię konną Budiennego i po zlikwidowaniu jej, wyciągnąć z tego frontu przynajmniej kilka dywizji. Dywizje te wraz z odwodami z głębi kraju Wódz Naczelnny zamierza skupić na obszarze Brześćcia i stąd właśnie rzucić je na lewe skrzydło i tyły nieprzyjaciela, gdy - posuwając się z północy - związany będzie frontalnymi walkami nad Bugiem i Narwią .

Okoliczności wszakże nie pozwoliły na realizację tego planu. Budienny wprawdzie w walkach nad Styrem, na obszarze Brodów i Beresteczka, został w ostatnich dniach lipca rozбитý i unieszkodliwiony, Brześć jednak w tymże czasie nie zdołał się obronić i w parę dni po klęsce Budiennego wpadł w ręce nieprzyjaciela. Z chwilą tej straty zniknął podstawowy warunek wykonania przemyślanego już manewru, i cały plan kontrataki trzeba było znowu budować od początku.

Do pracy tej - do wydobywania z siebie " w męce duszy " wiekopomnej decyzji - przystąpił Wódz Naczelnny 2 sierpnia, bezpośrednio po powrocie z Cnełmszczyzny, skąd zbliżka obserwował przebieg i rozwój bitwy z konną armią Budiennego. Najcięższe, najbardziej męczące chwile przypadły na noc z 5 na 6 sierpnia, kiedy to Wódz według własnych jego słów " nie na jakowejś naradzie, lecz w samotnym pokoju w Belwederze przepracowywał siebie samego dla wydobywania decyzji " . W wyniku tego wewnętrznego zmagania się zrodził się plan operacji - plan, który przemieniony niebawem w czyn realny dał nam zwycięstwo w dziejach Polski niepamiętne .

W tym czasie armie nieprzyjaciela zbliżyły się już do Wisły, 13 sierpnia pułki sowieckie stały na przedpolu Warszawy, a prawe skrzydło olbrzymiej armii moskiewskiej starało się obejść stolicę naszą głęboko od północy . Większość skupionych nad Wisłą dywizji polskich powstrzymuje nieprzyjaciela t.zw. " obroną od czoła ", a w tym samym czasie Wódz Naczelnny urzeczywistnia swoją koncepcję - w najgłębszej tajemnicy tworzy grupę manewrową i skupia ją nad rzeką Wiep-



rzem. Ma ona uderzyć na odsłonięte tu lewe skrzydło nieprzyjaciela i na jego tyły. Działaniem swoim, nagłym, gwałtownym rzuceniem się naprzód, ma ona rozstrzygnąć bitwę o Warszawę i zadecydować o wyniku wojny. Szczupłość rezerw, jakie były do dyspozycji, odbiły się ujemnie na stanie jej sił - w stosunku do wielkich swoich zadań jest ona zbyt słaba, ale Wódz Naczelny, jak i poprzednio we wszystkich rozstrzygających i zasadniczych momentach, jak w wyprawie na Wilno i w ofensywie na Kijów - staje osobiście na jej czele. Autorytet jego, jego bezpośrednia łączność z walczącym żołnierzem i tutaj raz jeszcze wyrównać ma " ów minus w rachunku materialnej siły " .

Dnia 16 sierpnia o świcie, gdy dywizje sowieckie szturmowały już do bram Warszawy - grupa z nad Wieprza, prowadzona osobiście przez Wodza Naczelnego - nagłym skokiem rzuciła się naprzód, i robiąc w ciągu dwóch dni ponad 80 kilometrów, jak piorun spadła na tyły nieprzyjaciela, atakującego naszą stolicę. Zaskoczony, zdziwiony, przerażony wróg rzucił się wstecz - zaczął pośpieszny odwrót ku wschodowi. Dywizje polskie nie pozwalają mu się opamiętać - ponaglone przez Wodza Naczelnego szarpią go i rozbijają, zabiegają mu drogę, niszczą, znaczną część jego sił wtłaczają do Prus Wschodnich, reszcie każą ratować się ucieczką . Słusznie też mówił Wódz w swej książce o " Roku 1920", że były to dla nas chwile największego tryumfu: " we wściekłym galopie bitewnym nieprzyjacielska armia za armią trzaskała, zmykając w popłochu, choć tak niedawno jeszcze każda z nich tryumfy swoje święciła " . . .

Zwycięska bitwa warszawska stanowi piątą fazę w dziejach krwawego polsko-rosyjskiego konfliktu. Nie zamykała ona jeszcze zmagania i niesłusznie uważana jest przez niektórych za epilog wojny. Odrzucała ona tylko śmiertelne dla nas niebezpieczeństwo, ale nie unicestwiała go jeszcze. Bo niedobitkom armii moskiewskich nadbiegały szybko z pomocą świeże dywizje z głębi Rosji. Skupiły się one nad Niemnem i gorączkowo organizowały tu linię oporu. W ciągu trzech ostatnich dni września wre tu też zacięta bitwa - jedna z najcięższych i najkrwawszych w całej tej wojnie. Wódz Naczelny i tutaj osobiście kieruje akcją na najważniejszym, decydującym odcinku, łączącym Grodno z Lidą. Skombinowanym manewrem - przez zaskoczenie i szybkość - odnosi tu raz jeszcze zwycięstwo, tym razem całkowite już i ostateczne, wyraża się ono bowiem w zupełnym pogromie armii moskiewskich, które w popłochu odpływają na wschód - za Mołodeczno aż na przedpola Mińska Litewskiego. Klęski, jakie poniosły pod Warszawą i nad Niemnem, nie mogły oczywiście minąć bez wpływu na armie sowieckie, działające na południowym wschodzie - w Małopolsce i na Wołyniu. Osłabione przez rozbicie armii Budiennego, teraz pod wpływem wieści, napływających z północy, zachwiały się pod uderzeniem znacznie słabszych sił polskich i zaczęły się pośpiesznie wycofywać na wschód - na Podole i Ukrainę. W dniu 18 października, kiedy to na prośbę bolszewików zawarte zostało zawieszenie broni, - zwycięskie wojsko polskie na całej długości frontu stało mniej więcej na linii, którą traktat pokojowy, podpisany w Rydze, przyjął i uznał za naszą wschodnią granicę .



ZWYCIĘSTWO WARSZAWSKIE NA TLE DZIEJÓW .

I.

Piłsudski w pracy swojej o 1863 r. pisał, że "nie trudniejszego dla historycznej prawdy jak ogarnąć wielkość epoki". Zdanie to mimowoli nasuwa się naszej uwadze, gdy zastanowić się chcemy nad określeniem dziejowego znaczenia Zwycięstwa, które 22 lat temu 15.-ty sierpnia 1920 r. oręż polski wywalczył pod Warszawą. Rzeczywiście trudno znaleźć odpowiednią formułę dla oceny rzeczy wielkich; zapisują się one nie tylko w pamięci i sercach ludzkich, ale i w wielkiej księdze dziejów, - a określają się nie tylko w zależności od perspektywy oddalenia, z jakiej patrzymy, ale i od skali, jaką sami przykładamy pragniemy.

I tak, gdy jedni, przykładając miarę ogólnoludzką, bitwę warszawską nazywali 18-tą decydującą bitwą w dziejach świata, to inni, mierząc wielkość czynów na modłę kamieni przydrożnych przy gościńcu dziejowym, bitwę tę przyrównywali do Grunwaldu lub Wiednia.

Mam wrażenie, że wielkość sierpniowego czynu nie dozna uszczerbku, jeśli na wzór tych, którzy bitwę tę oceniają wyłącznie w związku z całokształtem wojny 1919 - 1920, miary poszukamy na płaszczyźnie dziejowej ogólnych stosunków polsko-rosyjskich i jeśli zastanowimy się, jakie miejsce czyn ten zajął w całokształcie tych dziejów.

Albowiem bitwa warszawska z 15.VIII.1920 nie tylko występuje w bogatej księdze historii obok Wiednia czy Grunwaldu. W bilansie zwycięstw oręża polskiego Piłsudski zapisał ją także na tej stronie, do której Kościuszko wpisał Racławice (1794) - Jerzy Lubomirski Cudnow (1660) - Władysław IV Smoleński - 1634) - Żółkiewski Kłuszyn (1610) - a Konstanty Ostrogski Orszę (1514); wszystko to polskie sukcesy, którymi szlak dziejów polsko-moskiewskich bogato został wyścielony, niczym katedra warszawska sztandarami polskimi z Smoleńskim zwycięstwem Władysława IV.

Rzeczywiście dzieje obu tych narodów to jakby historia jednej długiej nie przerywającej się wojny, zaczętej w XIV w. i do dziś dnia trwającej. Rozpatrzenie pobieżne tej walki pozwoli nam niewątpliwie na głębsze zrozumienie wartości dziejowej zwycięstwa sierpniowego.



## II.

Trudna jest do zdefiniowania podstawa konfliktu polsko-rosyjskiego, zwłaszcza że aspekty tegoż coraz to nowego nabierają naświetlenia. Sądzą, że niewiele odbiegniemy od prawdy, stwierdzając, że istotą jego jest owa głęboka sprzeczność, jaka ujawniła się i wyraziła poprzez wieki między oboma państwami, sprzeczność dwu narodów, dwu kultur i dwu wiar, zwłaszcza odkąd oba państwa sięgnęły do opanowania pomostu kontynentalnego Europy, rozpościerającego się między Bałtykiem a morzem Czarnym. Z jednej strony Polska pragnąca skupić wokół siebie ludy między ujściami Wisły a ujściami Dniepru pod znakiem unii Jagiellońskiej i pod hasłem wolności, z drugiej Rosja, zabiegająca o zebranie ziem słowiańskich pod skrzydłami dwugłowego orła bizantyjskiego a pod płaszczykiem despotyzmu carów, w imię samowładztwa i niewoli.

Zewnętrznie ujawniał się ten spór na płaszczyźnie zagadnień terytorialnych i wyrażał w posunięciach natury strategicznej na tej dużej szachownicy dziejowej, jaką były niziny wschodniej Europy. Ale pod tą powierzchnią kryła się z dawien dawna cała głębia powikłań o charakterze cywilizacyjnym i moralnym w tym pasie, w którym Wschód oddzielał się od Zachodu, Azja od Europy. By ponad wszystko wybijało się przez historię postawione pytanie: kto urzeczywistniac będzie we wschodniej Europie idee polityczną i społeczną świata, oraz w imię czego i dla jakiego celu będzie ją uskuteczniał?

Na takich płaszczyznach i w takich okolicznościach nawiązany antagonizm między Polską a Moskwą - rozpoczyna się i przez różne stadia rozwoju przechodzić będzie, zwłaszcza że jedynym miernikiem stanic się tutaj siła i odporność danego państwa wzgl. narodu w poszczególnych okresach czasu.

Historyk, który włąbi się uważniej w dzieje Europy wschodniej, dostrzeże z łatwością trzy jakby stadia, przez jakie przechodziły stosunki między Polską a Moskwą. Pierwszy, w XIV i XV w. to okres litewski, w którym Księstwo Litewskie, jeden z członów potem zuniowanej Rzeczypospolitej, nadawał będzie tym stosunkom swoje zabarwienie, - potem w XVI i XVII w. okres polski, który nazwabby można też okresem walki o bramę Smoleńską, wreszcie okres przewagi rosyjskiej, który zaczął się w początkach XVIII w. trwać będzie do 1918 r. Rozpatrzymy pokrótce wszystkie te trzy stadia, gdyż posłużą nam one do lepszego zrozumienia bliższych nam czasów i wypadków.

Zaczyna się więc spór polsko-moski ofensywą litewską w XIV w., odkąd W.Ks. Litewski Gedymin, oparty politycznie o Polskę Łokietka, rozpoczyna swoją ekspansję, zmierzającą do zagarnięcia rozbitych na dzielnice księstw ruskich, wyrwania ich z pod jarzma tatarskiego i skupienia wokół swojej gedyminowskiej dynastii. W latach 1329-1449 Gedymin, Olgierd, Witold, wreszcie Kazimierz Jagiellończyk są postaciami, które realizują w ciągu 120 lat myśl wielkiego państwa



litewsko-ruskiego, opartego o Polskę, państwa, które ogarnia od Połocka i Witebska całość ziem ruskich w dorzeczu Dniepru, rozprzestrzeniających się aż po morze Czarne .

W dążności tej Litwa natrafia na Moskwę, która wywalczywszy sobie w 1328 r. tytuł wielkiego księcia w osobie Iwana Kality, pod protekcją Złotej Hordy tatarskiej również podobne podejmuje plany. " Książęta moskiewscy zmierzali dokładnie ku temu samemu celowi, co książęta litewscy - pisał jeden z historyków rosyjskich. - Starali się zgrupować możliwie największą ilość ziem ruskich wokół silnego centrum politycznego, jakim stała się Moskwa " .

W ten sposób zadziernięty w XV w. spór toczył się będzie na razie o księstwo Smoleńskie, Nowogrodzkie i Pskowskie. W latach 1406-1408 dochodzi za Witolda do pierwszej wojny między Litwą a Moskwą i do pierwszego pokoju wieczystego, wprowadzającego pierwsze rozgraniczenie na rzece Ugrze i pierwsze podkreślenie przewagi we wzajemnym stosunku - przewagi litewskiej. Przewaga, ta pogłębia się dzięki polityce Witolda za małoletniości Wasyla II Słpego i doprowadza z czasem nie tylko do posunięcia granic Litwy aż po Moskwę, Riazan i Okę, ale co więcej, za Kazimierza Jagiełły, w latach 1444-1448, do planów utrwalenia nad Moskwą politycznej przewagi Litwy przez wprowadzenie na tron wielko-książęcy książąt uzależnionych od Rzplitej. Urzeczywistnienie tego projektu zmieniłoby zupełnie dalszy przebieg dziejów w całej wschodniej Europie. Do tego jednak nie dochodzi i w rezultacie zaszłych wówczas wypadków dokonuje się zawarcie między Litwą a Moskwą traktatu pokojowego 31.VIII.1449 r., który dla stosunków między obu państwami stał się przełomowym. Litwa rezygnowała bowiem z dalszej ekspansji i przechodziła do defensywy .

Wstrzymanie przez Litwę polityki ofensywnej w kierunku Moskwy i przyjęcie przez nią za podstawę swego systemu politycznego zasady status quo tłumaczono polityką czesko-węgierską Kazimierza Jagiełły. " Tkwił w tym błąd kardynalny - pisał Kolankowski - państwo takie jak litewskie, zbudowane w 3/5 na ruinach księstw ruskich, mogło mieć tylko jedną rację stanu. Iść stale naprzód, podbić wszystkie ruskie ziemie i wziąć Moskwę. Przed tem nie wolno mu było pod żadnym warunkiem zatrzymać się w tym pochodzie. Dzień, w którymby się to stało, byłby pierwszym dniem klęski. Stanowcze unicestwienie Moskwy lub przynajmniej odrzucenie jej wpływu daleko poza obręb ruskich dzielnic było pierwszym nieodzownym postulatem mocarstwowej litewskiej polityki " .

Wstrzymanie ekspansji litewskiej pociągnęło za sobą ciężkie dla dziejów Europy Wschodniej konsekwencje .

W tym dniu w którym Kazimierz Jagiełłończyk zdecydował się na wstrzymanie ofensywy na wschód, zrodziły się zapewne dążenia Moskwy do zgrupowania wokół siebie nie tylko księstw sąsiednich, ale wogóle wszystkich ziem ruskich. Tu musi leżeć zapewne geneza ekspansji po-



litycznej Moskwy, bo z tą chwilą zaczyna ona gotować się do roli zaczepnej i do rewansu. Decyzję tę Moskwy umiejscowić możemy w drugiej połowie XV wieku i do niej zaliczyć trzeba te wszystkie pociągnięcia, które polityką moskiewską kierują od 1470 r. - Tą myślą powoduje się Iwan III, uzależniając w 1471 r. kupiecką Rzeczpospolitą Nowogrodu od siebie. Tą myślą kieruje się on w rok później, gdy poślubia księżniczkę bizantyjską, przez którą nie tylko przejmuje prawa do dziedzictwa cesarzy wschodnich, ale też i tytuły prawne do opanowania całej Rusi. Rok 1479 przynosi likwidację na rzecz Moskwy potężnego Nowogrodu, który wcielony zostaje do ziem Iwana III. W 1480 r. zrzucą tenże nominalne jarzmo Tatarów.

Podbój Nowogrodu był faktem nowym, o dużym znaczeniu dla stosunków między Polską a Moskwą. Był nie tylko uwiecznieniem długoletnich zabiegów książąt moskiewskich zmierzających do położenia ręki wbrew Litwie na tym państwie, ale co więcej, spowodował zupełne przesunięcie się sił na północnym wschodzie Europy. Z aneksją Nowogrodu Moskwa weszła w posiadanie olbrzymiego terytorium, obejmującego niezmierzone obszary od Zatoki Fińskiej po Morze Łódowate i Ural, które zwiększyły ogromnie zasoby materialne Moskwy i pozwoliły na skupienie się w kierunku południowo-zachodnim. Rzecz ciekawa, że niemal na już jutrz po wcieleniu Nowogrodu pojawiać się będą stale i publicznie moskiewskie pretensje do ruskich ziem W.Ks.Litewskiego, zrazu redukujące się do Smoleńska i Witebska, potem do Kijowa, i dalej na zachód, do Lwowa i Wilna.

Śmierć Kazimierza Jagiellończyka staje się wreszcie hasłem do otwartego wystąpienia przeciw Litwie. Iwan III przybiera tytuł pana całej Rusi i uderza na W.Ks.Litewskie. Pierwsza wojna trwa lat 3. Kończy się 3 lutego 1494 r. pokojem wieczystym, w którym Litwa zrzeka się utraconej Wiazmy. Po klęsce wołoskiej Olbrechta, Iwan zrywa ponownie pokój wieczysty i rozpoczyna w 1500 r. wojnę drugą. Niszczy wojska litewskie pod Wiedroszą, zdobywa twierdzę Toropiec, otwierającą komunikację do Nowogrodu i do Pskowa, ciążącego się jeszcze resztkami niezależności państwowej, i oblega po raz pierwszy Smoleńsk. Dopiero klęska z rąk Inflantczyków 3. września 1502 r. nad Smoleniem poskramia dalsze zwycięskie zapędy Iwana i skłania go do rozejmu 28.III.1503 r., który oddaje w jego ręce poza Toropcem wschodnie części ziemi smoleńskiej i Siewierszczyznę. Dopiero w 5 lat potem rozejm ten zamieniony na pokój wieczysty 8.X.1508 r. potwierdza na rzecz Moskwy wszystkie zdobycze Wasyla III. W roku 1510 dzięki powyższym zdobyczom W.Ks.Moskiewski może zająć bezkarnie osamotnioną Rzeczpospolitą Pskowską i wcielić ją do ziem państwa moskiewskiego.

W ten sposób zaledwie 30 lat wystarczyło Moskwie przy bierności Litwy, by gruntownie wstrząsnąć do tychczasową sytuacją polityczną i unicestwić ten stan sił, jaki utrwalony został traktatem z 1449 r. Stosunek mocarstwowy obu państw wskutek posunięć Iwana III po śmierci Kazimierza Jagiellończyka przywrócony został zupełnie.



Stanowisko przodowność Litwy, jakie w oparciu o unię z Polską uzyskała na wschodzie Europy, znikło na rzecz nowego dynamizmu politycznego, który ujawniło małe do niedawna księstwo moskiewskie. Litwa okazywała się nie tylko niezdolną do utrzymania swej przewagi, ale i do obrony swoich niezmiernych posiadłości zadnieprzańskich. Rozpoczął się początek podziału ziem biało-i mażurskich, wydzieranych co jakiś czas księstwu litewskiemu przez agresję Moskwy. Rzecz o doniosłych skutkach na przyszłość.

### III.

Powyższy okres 1492-1508, okres dwu wojen, był zaledwie wstępem do tego, co przyjszć miało w najbliższej przyszłości. Był to bowiem tylko etap przygotowawczy. Przez zdobycie Nowogrodu, Eskowa i Siewierza, Moskwa zajęła jakby postawę wyjściową do głównego ataku, mobilizowała własne siły, orientowała się w słabościach i możliwościach przeciwnika, Litwa natomiast, konstatując własną słabość, uznawała, że, aby stawić skuteczny opór i utrzymać swój stan posiadania, musi oprzeć się silniej o Polskę i zacieśnić Unię z Koroną. W tych warunkach okres walk, który z kolei nastąpił, zaznaczać się będzie przez dwie cechy: przez czynny udział Polski, która w wojnach moskiewskich zainterweniuje już nie tylko w charakterze posiłkowym, ale jako strona bezpośrednio zagrożona i zainteresowana, - oraz przez teren bojów, które zębrodkowują się od-tąd wokół t.zw. bramy smoleńskiej.

Bramę smoleńską nazywano wówczas lądowy korytarz istniejący na t.zw. wołoku między górnym Dnieprem a Dźwiną, który tworzył najdogodniejszą i jedyną wówczas drogę komunikacyjną i strategiczną między Moskwą a Litwą. Była to przez swoje ukształtowanie prawdziwa Brama strategiczna w tym arcyważnym węzle hydrograficznym, gdzie krzyżowały się szlaki z zachodu na wschód i ku Bałtykowi, na których straży znajdował się wówczas czworobok silnych twierdz, Toropiec, kontrolujący przejścia do Nowogrodu i Pskowa, - Połock na drodze do Inflant, - Witebsk na szlaku wileńskim, - a przede wszystkim klucze od wszystkich stron, potężny Smoleńsk. Kto bowiem był panem tej ostatniej twierdzy, posiadał drogę otwartą do wnętrza krejów sąsiada i możliwość kontroli lub obejścia systemu obronnego Dźwiny i Dniepru.

Od początku XV w. Smoleńsk był w rękach Litwinów: nic więc dziwnego, że Wasyl III podejmując swą ekspansję na ziemie ruskie Litwy, pierwszy swój bój stoczył o to miasto, i że dalsze cele uzależnił od opanowania tej twierdzy. W ten sposób rozpoczęła się walka, która trwać będzie b.długo, bo przeszło półtora wieków, od 1512 do 1667. Przypało na ten okres zaledwie 20 lat pełnego pokoju (1634-1654), około 50 lat wojen -, zaś reszta czasu, t.j. 85 lat, będzie okresem ni to wojny, ni pokoju, - bo przewidywanych rozejmów, odnawianych co parę lat, w formie krót-



kiego zawieszenia broni między kombatantami .

Nie będę wchodzić w szczegóły tej długiej bitwy o Smoleńsk, zakreślę tylko ogólne jej fazy i rezultaty . Rozpoczął ją Wasyl III w zimie 1513 roku potężnym atakiem bezpośrednim na Smoleńsk w lutym 1513 r. To uderzenie moskiewskie, odparte po 6 tygodniach walk oblężniczych, i ponowione w czerwcu t.r., również bezskutecznie, za trzecim razem powtórzone w listopadzie 1513 r. doprowadziło ostatecznie do sukcesu. Wskutek bierności wojsk polsko-litewskich twierdza ta po 9 miesiącach obrony dostaje się w ręce Moskwy 31.VIII. 1514 r., otwierając Moskwie drogę w głąb Litwy. To pierwsze niebezpieczeństwo grożące od strony Moskwy wewnątrz Rzeczypospolitej zostaje na szczęście zażegnane dzięki wspaniałemu zwycięstwu Konstantego Ostrogskiego, który 8.IX.1514 r. znosi armię nieprzyjacielską doszczętnie pod Orszą. Zwycięstwo głośne w całej Europie a dla oręża polskiego największe od czasów Grunwaldu .

Sytuacji niekorzystnej dla Litwy wskutek upadku Smoleńska nie udało się jednak naprawić mimo 10-letniej walki, jaką Zygmunt I nadal poprowadził. Nie zmieniała jej na lepsze nowa 3-letnia wojna tegoż króla, podjęta po śmierci Wasyla w latach 1534-1537, - mimo zwycięstw Jana Tarnowskiego Pod Starodubem. - Okres 23 lat rozejmu, który potem nastąpił, wyszedł raczej na dobro Moskalom i zachęcił do nowej ofensywy. W 1560 r. car Iwan Groźny przeprowadza dalsze z kolei uderzenie, w kierunku Łotwy i Estonii, rozpalając zaciętą walkę przez lat 10 na rozszerzonym w ten sposób froncie bojowym. Polacy tracą wtedy ze słynnego czworoboku smoleńskiego trzecią ważną fortecę, Połock (1563), której to straty ani zwycięstwo nad Ułą w 1564 r. ani niedołączona wyprawa radoszkowicka, przeprowadzona przez Zygmunta-Augusta w 1568 r. powetować nie zdołały.

Dopiero wstąpienie na tron Stefana Batorego wlało w tę przewlekłą i nieudolnie prowadzoną wojnę moskiewską nowego ducha, nową inicjatywę, które nowy jej obrót nadają. Możliwości ofensywne wojsk Rzplitej wobec Moskwy i przewaga oręża polskiego ujawniły się w całej pełni dopiero w tej trzyletniej kampanii Batorego w Inflantach, która stała się jedną, długą serią świetnych zwycięstw i błyskawicznych sukcesów operacyjnych. Odebrany zostaje wtedy Połock (1579) i zdobyte Wielkie Łuki i Nowel (1580), rozbitą zostaje nad Toropą armia moskiewska próbująca przejść do ofensywy (1580), zagoni polskiej i litewskiej kawalerii wdzierają się głęboko w ziemie moskiewskie na Chołm i Starą Russę, - armie polskie zdobywają Smoleńsk i oblegają Psków (1581), zmuszając w ten sposób cara moskiewskiego po raz pierwszy od stu lat do ustępstw, do wydania zagrabionych Inflant i błagania o rozejm, który w styczniu 1582 r. zawarto w Jamie Zapolskim.

Te wojny Batorego (1579-1581) mają dla omawianego okresu wojen moskiewskich znaczenie przełomowe, zwracają bowiem sytuację na korzyść Rzeczypospolitej. Zaczyna się od tam z kolei nowa fala



polskiej ofensywy. Rzucona przez Batoroego i nawiązana do dawnych projektów Witolda myśl całkowitego podboju Moskwy przez Polskę kiełkuje i zapuszcza korzenie. Podjęte zostają w poselstwach Haraburdy i Lwa Sapiehy marzenia i plany o zuniowaniu obu narodów na wzór unii polsko-litewskiej. W ten sposób wprowadzona zostaje do stosunków obu narodów myśl, która ponowiona po wymarcu Rurykowiczów w czasie rewolucyjnego przesilenia znajduje pierwszą próbę realizacji podczas nowej wojny polsko-moskiewskiej, podjętej w 1609 r. przez Zygmunta III dla odzyskania Smoleńska. Wspaniałe zwycięstwo Żółkiewskiego pod Kłuszynem dnia 4. lipca 1610 r. jest nowym na tej drodze sukcesem oręża polskiego, tym większym, że nie tylko torował Polakom drogę do Moskwy, ale otwierał niebywale dotąd perspektywy na przyszłość. Pod urokiem zwycięstw i hasła Żółkiewskiego i projektów unijnych, bojarowie moskiewscy w sierpniu 1610 r. detronizują cara Szujskiego a koronę i tron ofiarowują królewiczowi Władysławowi. Zdawało się, że dwuwiekowy spór polsko-moskiewski zostaje w tej drodze nieodwołalnie rozstrzygnięty na rzecz koncepcji polskiej i w duchu idei Jagiellońskiej.

Niestety, reakcja ze strony nacjonalistycznych kół moskiewskich i zakusy dynastycznych kół polskich, pogłębione przeciwnościami na tle wyznaniowym, sprawę pojednania polsko-moskiewskiego utracają i zaprzeczają. Ostatecznie Władysławowi pozostanie tylko czczy tytuł carski bez korony, Moskwie klęska wojenna i nowa dynastia Romanowych, a Polsce dostaje się z powrotem Smoleńsk, który po całorocznym oblężeniu żołnierz polski zdobywa szturmem 13 czerwca 1611 r. i zwraca Rzplitej.

Od tej chwili próba ugody upada i drogi polsko-moskiewskie rozchodzą się. Następuje kilkuletnia jeszcze walka, nowa wyprawa królewicza Władysława po koronę, która jednak stanu rzeczy zmienić nie zdołała. Ta 10-letnia wojna uległa ostatecznie przerwie w rozejmie Deulińskim w 1618 r., który usankcjonował odzyskaną polską przewagę we wschodniej Europie. Trwała ona przez resztę panowania Zygmunta III i Władysława IV. Nie zdołał jej złamać ani nowy najazd Moskwy na Polskę po śmierci Zygmunta III w gorących dniach bezkrólewia, połączony - z próbą zaskoczenia i zdobycia Smoleńska w listopadzie 1632 r. wtedy bowiem niezłomna obrona tej twierdzy i odsiecz Władysława IV zmienia ową nieudolną ofensywę moskiewską na jeszcze jedną klęskę, w dniu 24.1.1634 r. i na jedną z najcięższych kapitulacji, jakiej wojska moskiewskie w dziejach swych doznały.

Ostatecznie po 126 latach walki w 1634 r. zawarty został po raz pierwszy, pokój w Polanowie, który mimo polskiego zwycięstwa dokonany na zasadach kompromisu był wyrazem niezaborczości Polski i pozwalał mieć nadzieję, że obie strony, wspólnie zagrożone groźbą imperializmu tureckiego, znajdą drogę umożliwiającą dalsze dobre współżycie. Jednak i tym również razem ten pokój, jak wszystkie poprzednie wieczystym zwany, miał wartość i trwałość zawieszenia broni, gdyż jak tamte, został przez Moskwę zerwany przy najpierwszej nadarzącej się sposobności.

Okazja ta nadeszła w 20 lat potem podczas potopu kozacko-ta-



tersko-szwedzkiego, który rozlał się z siłą lawiny nad umęczoną ziemią Rzplitej w połowie XVII w. Kryzys wojenny, w jakim znalazła się Polska wskutek powstania Chmielnickiego w 1648 r., otwarł przed Moskwą zbyt wielkie nadzieje zrealizowania swoich marzeń o zajęciu ziem ruskich i powetowaniu ostatnich klęsk smoleńskich, by miał pozostać bez echa na carskim dworze. Ugoda perejasławską z 8.I. 1654 r. Chmielnicki poddał siebie wraz z całą Ukrainą i Kijowem carowi i to skłoniło ostatecznie Moskwę do zerwania pokoju i wypowiedzenia wojny.

Opanowanie Kijowa ułatwiło wojskom carskim po raz pierwszy dostęp do małoruskiego szlaku wojennego, prowadzącego przez Ruś południową w głąb Polski. Dnia 10 września 1654 r. po parotygodniowej obronie pada Smoleńsk, otwierając i drugą drogę w głąb Litwy, po czym olbrzymie armie moskiewskie ruszają na podbicie Rzplitej. W latach 1654-1655 wywiązuje się więc nowa zacięta wojna Litwy i Korony z przemocą najeźdźcy. Następują klęski litewskie pod Borysowem, upadek Wilna i Kowna, polskie zwycięstwo pod Ochmatowem i porażka wojsk koronnych pod Gródkiem i dopiero interwencja propolska ze strony Tatarów od południa a najazd Polski przez Szwedów od północy położyły kres tej walce. Pod wpływem pojawienia się na Litwie wojsk szwedzkich, tego wspólnego wroga zarówno Polski jak i Moskwy, oba kraje podają sobie rękę i podpisują w Niemieżu w 1655 r. rozejm, celem walki z nowym najeźdźcą, zarówno groźnym dla jednych jak dla drugich.

Przez trzy lata trwało to zawieszenie broni, podczas którego Polacy i Moskale mieli możliwość niejednokrotnie wspólnie walczyć przeciw najeźdźcy szwedzkiemu; dopiero koniec wojny szwedzkiej, wyparcie Karola-Gustawa z granic Rzplitej i rozwianie się nadziei moskiewskich na uznanie ze strony Rzplitej ostatnich grabieży, spowodowało w 1659 r. zerwanie rozejmu i podjęcie dalszej walki. Walki, która mimo dużego wyczerpania Rzplitej 10-letnimi bojami i klęskami jeszcze raz okazała wyższość oręża polskiego nad armiami cara. Rozpoczęła się ta walka w 1659 r. i jest jakby jednym nowym pasmem zwycięstw i sukcesów żołnierza polskiego. Zwycięstwa pod Konotopem, Kubarem, Lachowiczami, Basią, Druckiem, a przede wszystkim wspaniały sukces Jerzego Lubomirskiego pod Cudnowem, który olbrzymią armię Szeremetawa zmusił do bezwarunkowej kapitulacji, oto sukcesy 1660 r. Rok następny daje zwycięstwo pod Kuszlikami i odebranie Wilna. Rok 1663 - zapisuje się w rocznikach oręża polskiego sukcesami pod Boryspolem, Romnami i Nowogrodem Siewierskim. Wreszcie walka przerzuca się ku bramie smoleńskiej i na Zadnieprze, za gony polskiej kawalerii docierają w pobliże Moskwy i można było spodziewać się, że rycerski Jan-Kazimierz wymusi na carze po raz czwarty z kolei zwycięskie zakończenie wojny. Niestety, zbyt wielkie było wyczerpanie kraju rozprężonego inwazjami, anarchią sejmów oraz konfederacjami niepłatnych wojsk Rzplitej, by mimo bohaterstwa wodzów i żołnierzy można było walkę dalej kontynuować, i by zwycięskiemu przebiegowi operacji nadać odpowiedni walor w politycznych układach.

Pod wpływem niebezpieczeństwa tureckiego, które z nową siłą zarysowało się u południowych granic zarówno Polski jak i Moskwy,



oba kraje podały sobie dłonie i podpisały w 1667 r. po długich pertraktacjach rozejm we wsi Andruszowie.

Po półtorawiekowej walce, po 13 latach wojny, Polacy po raz pierwszy w dziejach rezygnowali dobrowolnie z uzyskanej przewagi. Albowiem dawali zgodę na pozostawienie Smoleńska w rękach Moskwy, zrzekli się całego niemal Zadnieprza a nawet oddawali ( prowizorycznie na dwa lata ) sam Kijów. Ustępowali dlatego, ponieważ ponad tymi ofiarami majaczyła się wieczysta zgoda obu narodów, nadzieje na unię obu religii, oraz możliwość wspólnej elekcji carewicza na tron polski i moskiewski. Rozejm ten, zawarty na 13 lat, miał być z czasem zamieniony na pokój ostateczny. Doszedł on rzeczywiście do skutku w maju 1686 r. w traktacie Grzymułtowskiego; w momencie jednak podpisu, przesłanki kierujące umysłami twórców Andruszowa już istnieć przestały, tak że zamiast korzyści stał się on dokumentem polskiego ustępstwa politycznego i przechylił szalę równowagi politycznej na niekorzyść Polski.

#### IV.

Pakta andruszowskie, zamienione w 1686 r. przez Grzymułtowskiego na pokój, stały się z punktu widzenia stabilizacji terytorialnej traktatem długotrwałym, gdyż wbrew dotychczasowym zwyczajom przetrwał bez zmian przez wiek cały, aż do pierwszego rozbioru. Nie znaczy jednak, żeby był wyrazem sukcesu polskiego, lub żeby kładł tamę dalszej ekspansji rosyjskiej ku zachodowi. Wprost przeciwnie, z półtorawiekowej walki o Smoleńsk Polska wychodziła ostatecznie pobita, gdyż zostawiała w rękach Moskwy tę strategiczną bramę, jak również Kijów, który także był ważnym przyczółkiem mostowym tego przedłużonego frontu polsko-rosyjskiego.

Gdyby temu stanowi rzeczy Polska mogła przeciwstawić wewnętrzną siłę narodu, gotową do ofiar, lub do takiego oporu jak niegdyś pod Orszą, pod Ochmatowem czy Kłuszynem, rzecz byłaby jeszcze do zniesienia, bo z nadzieją rewindykacji i poprawy ewent. sytuacji. Cóż, kiedy ten stan polityczny zbiegł się równocześnie z wewnętrznym rozstrojem Rzplitej, który wreszcie za czasów saskich doszedł do szczytu anarchii i upadku, przy samobójczym rozbrojeniu przez Polskę swych sił zbrojnych na sejmie 1717 r. W tych okolicznościach ujemne skutki traktatu Grzymułtowskiego wystąpiły jeszcze silniej, bo nie naruszając formalnie stanu pokojowego, otwierały przed Rosją, wzmocnioną reformami Piotra Wielkiego, możliwości dalszej ekspansji politycznej w ramach daleko szerszych i głębszych, aż do całkowitego opanowania Rzplitej.

W tym więc kierunku pracować będzie Rosja przez cały wiek XVIII. Działając zaczepnie na skrzydłach nadnieprzańskiej granicy i umacniając się w szeregu wojen w krajach nadbałtyckich i nad



morzem Czarnym, równocześnie podejmuje Rosja w tym wieku pokojową węzłąb Polski penetrację, która w 30 lat po traktacie Grzymułtowskiego nabierze dzięki traktatom z 1717 r. charakteru nie tylko politycznej przewagi, ale wprost protektoratu, narzucającego Rzplitej warunki współżycia i ograniczenie suwerenności. Penetracja ta przejawiać się będzie bądź w formie gwarancji " wolności " polskich, bądź przez interwencję w elekcjach na rzecz uległych sobie kandydatów, bądź przez branie w obronę różnowierców, przy czym wszelki sprzeciw czy opozycja duszone będą zbrojną interwencją, ułatwioną przez posiadanie Smoleńska i Aijowa .

W ten sposób przegrana półtorawiekowej bitwy o Smoleńsk odbiła się ujemnie na dalszych losach Rzplitej w XVIII w. Upadek Polski był tak wielki, że skutki tej klęski poczęto dostrzegać dopiero w pokoleniu Polaków, które doszło do głosu w II połowie XVIII w. po reformach Leszczyńskiego i Konarskiego. Wtedy wreszcie zerwano się do boju z zalewającą przemocą wroga, choć było zapóźno. Bohaterski poryw konfederatów barskich ( 1768-1771) sprowadził klęskę pierwszego rozbioru. Próba naprawy Rzplitej na Sejmie 4-letnim i Konstytucja 3 Maja sprowadziły niepomysłną dla oręża polskiego wojnę 1792 r. i rozbiór drugi. Insurekcja Kościuszkowska, Racławice, Maciejowice, i rzeź Pragi - tragedię rozbioru trzeciego i wymazanie Polski z karty politycznej Europy .

Powyższa klęska rozbiorcza likwidująca na przeciąg 125 lat niepodległość Państwa Polskiego, nie potrafiła jednak przekreślić istoty konfliktu polsko-rosyjskiego, tak że przez cały XIX wiek wołać on będzie o swe załatwienie. Już w 10 lat po trzecim rozbiorze, podczas najgorętszej zawieruchy napoleońskiej w 1805 r. wypływa on na powierzchnię życia politycznego w postaci planów Czartoryskiego odbudowania Rzplitej w ramach Unii z Rosją pod berłem Aleksandra II, - przejawia się potem wśród patriotów Księstwa Warszawskiego w formie koncepcji antyrosyjskiej w trakcie przygotowań do wyprawy na Rosję w 1812 r., - przy czym obie te myśli zmierzały do odbudowania Polski w przedrozbiorowych granicach . Ostatecznie urzeczywistniły się te plany podczas obrad Kongresu Wiedeńskiego 1815 r. w paradoksalnej i skarkłowaciałej postaci liberalnego Królestwa Kongresowego, związanego unią z samowładnym caratem.

W taki to sposób głęboka idea unii polsko-rosyjskiej, przyświecająca Jagiellonom, Batorym i Wazom, wyszła w 1815 r. w formie nie tylko odwróconej, lecz jakby wynaturzonej w swym zniekształceniu. Urodziła się, by odrazu postawić na porządku dziennym problem granic wschodnich żadnym rozbiorem nie wymazany i stojące za nim zagadnienie tak zwanych ziem zabranych, t.j. Litwy, Podola i Wołynia, poruszając kwestię ich przynależności. Jak więc w XVI i XVII wieku, tak i w powiedeńskich latach wieku XIX odnowiła się między Polską a Rosją zasadnicza dyskusja, podczas której Polacy wysuną nie tylko prawne tytuły swej tradycji dziejowej, żadnym faktem dokonanym nie dającej się przekreślić, ale także formalne zobowiązania samego cesarza Aleksandra z lat 1805-1815 co do przyłączenia tych ziem do



Królestwa. Kwestia ta wchodzi istotnie na grunt politycznej realizacji w latach 1817-1820 i dopiero później pod wpływem zmienionych warunków, ulegnie rewizji i odroczeniu, które w tę nową powiedeńską próbę pojednania obu narodów wprowadzą zgrzyt i dysonans.-

Pogłębiać się będzie to nieporozumienie z każdym rokiem rządów Mikołaja I, aż wreszcie stanie się jedną z przyczyn konfliktu, który ostatecznie wybuchnie płomieniem powstania 29 listopada 1830r. Tak więc w roku 1830 odnowiona zostanie odwieczna walka polsko-rosyjska, która poprzez przegraną kampanię 1831r., poprzez klęskę powstania 1863 r., poprzez rewolucję 1905 r. i bohaterskie walki Legionów Piłsudskiego 1914-1916 toczyć się będzie długą nicią walki jawnej czy podziemnej, ale zawsze czynnej aż do rewolucji rosyjskiej i przewrotu 1917r.

W tej sytuacji proklamacja rewolucyjnego rządu rosyjskiego z 30.III.1917r. w której naród rosyjski przyznał "polskiemu bratniemu narodowi pełne prawo stanowienia o swym losie według własnej woli" i przyrzekł; że "dążyć będzie do utworzenia niezawisłego państwa polskiego ze wszystkich terytoriów, w których Polacy tworzą większość", państwa "połączonego z Rosją wolną unią militarną", był krokiem pierwszym na drodze nowej dla Rosji i, jak dotąd, niezwyklej. Krokiem dalszym była deklaracja rządu sowieckiego z 9 kwietnia 1918r., w której Lenin imieniem Rosji unieważnił wszystkie akty dotyczące rozbiorów Polski z lat 1772, 1793 i 1795, oraz wszystkie dalsze akty dotyczące rozbiorów Polski aż po rok 1833. Fakt ten został podany przez rząd sowiecki do wiadomości notą z 3.X.1918r. a więc jeszcze przed objęciem władzy w kraju przez Rząd Polski Niepodległej. W ten sposób po 122 latach zmagania Rosja uznała teoretycznie prawo Polski do powrotu do granic przedrozbiorowych i to w momencie, gdy klęska Niemiec otworzyła przed Józefem Piłsudskim bramy więzienia, a przed Polską zjawiał się cud Zmartwychwstania.

## V.

Dziejową zasługą Piłsudskiego wobec Narodu pozostanie, że przystępując w listopadzie 1918 r. do odbudowy Państwa Polskiego wśród ogólnego chaosu politycznego w Europie środkowej i wschodniej, zdecydował się "obrócić tak daleko koło historii, aby wielka Rzeczpospolita Polska stała się jak największą potęgą nie tylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie".

Zadanie to urzeczywistnione być mogło nie inaczej, jak w drodze gruntownego rozstrzygnięcia zagadnień polsko-rosyjskich, pozostających w zawieszeniu jeszcze od rozbiorów. Rozumiał to Piłsudski, gdy przedstawicielom rządu angielskiego, nalegającym w 1919r. na zawarcie pokoju z Rosją na zasadzie "Polska silna - przyjaciółką Rosji", - oświadczył: "Dobrze, ale poprzednio muszą być usunięte ślady napaści Rosji na Polskę - ślady rozbiorów". Rozumiał on przez to konieczność opuszczenia przez Rosję terytoriów Rzeczypospolitej, zajętych podczas rozbiorów.



Tak sprawę stawiając, Piłsudski nawiązywał swoją decyzję i wolę Polski odrodzonej do tej przedrozbiorowej przeszłości i polską rację stanu przedstawiał na te tory, którymi ongiś ludzie Jagiellonów, Batorów i Wazów działali. Mówiąc jego słowami, "Polska osiągnąwszy największy skarb na ziemi, t.j. wolność, zdecydowała się wtedy odrzucić wszystko to, co wolności zagraża, jak najdalej od swych granic", czyli po za granice historyczne dawnej Rzplitej.

"Postawiłem sobie niezależnie od nikogo już w 1918 r. wyraźny cel dla wojny z Sowiecami - pisał on.- Zdecydowałem mianowicie natężyć siły, aby możliwie daleko od miejsca, gdzie się nowe życie wykluwało i wykluwało, obalić wszelkie zakusy narzucenia raz jeszcze życia obcego, życia nie urządzonego przez nas samych." Piłsudski zdecydował się więc na wojnę, gdyż zdawał sobie sprawę, że Rosja Sowiecka mimo oficjalnych oświadczeń anulujących rozbiory zawsze będzie dążyła do ekspansji i opanowania Polski. "Bez względu na to, jaki będzie jej rząd - mówił w 1919 r. - Rosja jest zaciekle imperialistyczna. Jest to zasadniczy rys jej charakteru politycznego. Polska stanowi zaporę przeciwko imperializmowi słowiańskiemu bez względu na to, czy jest carski czy bolszewicki".

Wypadki 1920 r. potwierdziły prawdziwość tych słów. Kiedy bowiem Piłsudski pod osłoną polskich bagnatów przystąpił do odbudowania w ramach dawnej Rzplitej nowego stanu politycznego między Bałtykiem a morzem Czarnym i gdy słowa takie jak W.Ks. Litewskie, Białoruś i Ukraina poczęły nabierać nie tylko żywych kształtów, ale dawnej Jagiellońskiej wymowy i treści, - z tą chwilą zerwała się od wschodu, jak ongiś za czasów starej Moskwy, rosyjska reakcja i uderzyła z siłą lawiny w otwarte ziemie Rzplitej.

Od bramy smoleńskiej i od Kijowa utartymi szlakami dawnych inwazji Iwanów Srogich, Buturlinów, Szeremetowych i Suworowych, runęły znowu armie bolszewickie Tuhaczewskiego, kierując się wyprobowanym manewrem Paskiewicza w samo serce Państwa, ku Warszawie. Polski rząd rewolucyjny pod sowieckim protektoratem, redukcja armii, i granice nie wychodzące poza linię Bugu, oto koncepcja przyszłej Polski, z którą szły do zwycięstwa czerwone wojska Tuhaczewskiego. Lecz zwycięstwo to na szczęście nie doszło do skutku.

Kiedy bowiem dywizje sowieckie krwawiły się w zaciętym boju na przedpolach Warszawy, usiłując szturmem wziąć Stolicę, spadł na nie w dniu 15 sierpnia, niczym grom z jasnego nieba, potężny cios armii Piłsudskiego z pod Dębliń, który siłą swego uderzenia nie tylko zmiażdżył ofensywę wojsk rosyjskich, ale odcinając im odwrót, ucieczkę zamienił w panikę i w pogrom zupełny. Rozmiary klęski pogłębiła w parę tygodni później nowa zwycięska bitwa stoczona przez Piłsudskiego nad Niemnem, który rozbijając nowe armie bolszewickie złamał ostatnią możliwość ofensywną Moskwy przeciw Polsce odrodzonej.

To niespodziewane dla świata i wprost cudowne zwycięstwo nad



Wisłą było drugą największą zasługą Piłsudskiego. Dzięki jego wojennej decyzji i niezłomnej woli zwycięstwa, popartej przez bohaterski wysiłek całego Narodu, Polska własnym pozostawiona siłom i wyczerpana tyloletnią wojną odniosła na nowo wspaniałe zwycięstwo, dorzucając nowy liść chwały do długiej serii zwycięskich wojen żołnierza polskiego na tym froncie granic. Dnia 18 października 1920 r. nastąpiło zawieszenie broni, które w 5 miesięcy potem, 18 marca 1921 r. zamieniło się na traktat pokojowy w Rydze.

Jakkolwiek pokój ten nie zrealizował jeszcze tych wspaniałych planów, jakie Piłsudski sobie i Rzplitej do wykonania zakreślił, jednak dał podstawę do "polskiego" pokoju na wschodzie, stwarzał dla naszego państwa trwałe podstawy do dalszego życia i samodzielnego bytu, oraz czynił z Polski silny środek przyszłej federacji mniejszych państw w tej części Europy, która wyjść miała z dalszego biegu wypadków. Był ten pokój przede wszystkim uwięzieniem zwycięstwa, gdyż w drodze kompromisu stwarzał na dłuższe czasy sprawiedliwe podstawy dalszego współżycia Polski z Rosją.

## VI.

Były w dziejach naszych bitwy i większe i krwawsze i potężniejsze co do rozmiaru strategicznego napięcia, ale żadna chyba nie była w skutkach bardziej doniosła. Jeden z pisarzy angielskich porównując bitwę warszawską ze zwycięstwem Sobieskiego pod Wiedniem, stwierdzał, że jak tamta uwalniając Europę od groźby półksiężycą była ostatnim doniosłym w skutkach czynem wojennym przedrozbiorowej Rzplitej, - tak ta z 15 sierpnia 1920 r. równie doniosła, gdyż ocalająca Europę od zalewu bolszewickiego, była pierwszym wielkim czynem Polski Odrodzonej.

Przerzucając nasze uwagi na płaszczyznę stosunków polsko-rosyjskich, które w skróconym całościście staraliśmy się przedstawić, możemy również powiedzieć, że zwycięstwo warszawskie jakoby streściło w sobie i zreasumowało całą istotę 500-letniego antagonizmu polsko-rosyjskiego i wszystkie jego cechy, oraz że nadała temu zagadnieniu wyraz nowy i zasadniczy. Lata dziejów polskich 1919-1939 i krwawy kryzys lat obecnych dają temu twierdzeniu pełną wymowę i całkowite potwierdzenie. Bo rzeczywiście można powiedzieć, że czyn warszawski odwrócił kartę historii.

Bój ten bowiem przede wszystkim zdecydował o dalszym przebiegu kampanii 1920 r. i nadał tejże wyrażne i nieodwołalne zwycięskie dla oręża polskiego rozstrzygnięcie, czego żadne dawniejsze zwycięstwo w poprzednich wojnach osiągnąć nie było w stanie.

Zwycięstwo warszawskie rozstrzygało dalej o wschodniej granicy Rzplitej, wprowadzając w dyskusję nad traktatem pokojowym argu-



ment najważniejszy dla naszych praw i pretensji historycznych, jak również zdecydowało, jaką postać terytorialną przybierze Polskę Odrodzona i jaką będzie reprezentować siłę .

Kładła ona tamę imperialistycznemu pochodowi bolszewizmu na Zachód i tym samym wytyczała granice cywilizacji europejskiej, oddzielając wyraźniej niż kiedykolwiek przed tym Europę od Azji, świat łaciński od bizantyjskiej Moskwy, wolność od niewoli.

Było to pierwsze od czasów Cudnowa t.j. od 260 lat wielkie zwycięstwo nad Moskwą, przez które to Polska nie tylko zerwała kajdany materialnego i moralnego nacisku i przewagi woli obcej, jakie ciążyły nad nią od czasów sejmu niemego z 1717 r., - ale co więcej, oddając Polsce zaufanie we własną potęgę i w moc własnego ducha i w wartość tych wszystkich ideałów, które były kapitałem naszego posłannictwa dziejowego, przywracało między obu tymi państwami równowagę moralną i polityczną, zwichniętą od początków XVIII stulecia.

Te cechy wyżej podkreślone terytorialne, cywilizacyjne, równowagi sił i misji dziejowej, uwydatnione podczas wojny bolszewickiej, a przejawiające się w całokształcie polsko-moskiewskich stosunków w przyszłości, zrealizowane zostały dzięki zwycięstwu warszawskiemu po raz pierwszy w sposób pełniejszy niż kiedykolwiek przedtem. A przecież były to zagadnienia, o które przez tyle wieków i poprzez wszystkie wojny moskiewskie walczone i w ramach których usiłowano rozwijać w naszej przeszłości nasze możliwości polityczne i cywilizacyjne .

W ten sposób Piłsudski zwycięskim mieczem swym zakreślił między Polską a Moskwą granice nie tylko materialne, ale i duchowe, rozgraniczył siły moralne obu narodów i wytknął szlaki, którymi Polska jutra będzie iść musiała, jeśli zechce być wielkością, do jakiej ją Opatrzność, 1000 lat historii i posłannictwo dziejowe powołały .

I w tym leży główna siła zwycięstwa z 15 sierpnia 1920 roku.

=°=°=°=°=°=°=°=°



Witold Bunikiewicz.

R A P O R T

Posyłam najposłuszniej raport mej komendzie  
z placówki w zaufaniu siódmej zdany rocie,  
Jak pomnę, jutro miesiąc upływać już będzie,  
Gdy stoimy niezłomnie w żarze i spiekocie,  
w deszczu, ogniu i chłodzie, lecz garść mych żołnierzy,  
skamieniała w tym znoju przywarta do żleba  
i niech jeszcze po stokroć z nami wróg się zmierzy,  
to zawyje z wściekłości, klątwę śląc ku niebu.

Posyłam ranny raport: Dziś przed słońca świtem,  
ledwie jutrznia na niebie przetarła powieki,  
runął wróg ku nam lawą, cma, korytem zwitem,  
ziewając lawy ołowiu i płomienia rzeki.  
Nietrwożni na placówce, drwiąc z ognistych deszczy,  
ostalim niezachwiani, choć szarpał szeregi,  
granatów głuchy łoskot i plusk kul złowieszczy,  
ryjąc wyrwy ogniste, żłobiąc krwawe ściegi.

Dzierżymy okop silnie... Z drugiej roty  
sam jeden pozostałem - reszta padła w chwale,  
żołnierzom dając przykład męstwa i ochoty,  
- Dla zmarłych o krzyżyki proszę, generale. -  
Podporucznik mój - smutkiem serce dotąd wzbiera,  
gdy wspomnę, jak mu ciało rozdarły kartacze,  
na puch się stoczył ziemi z gestem bohatera,  
wiedząc, że nawet po nim druh dziś nie zapłacze.

Chorążowie dwaj legli. Jedno dziecko prawie  
w świat dopiero wyleciał od pieszczot matusi,  
gdy kula pierś przeszyla, podniósł oczy łzawie  
i pytał, czy to prawda, że umierać musi,  
gdyśmy składali ciało w strzeleckim wadole,  
patrzyło niebo jasne, a jutrzienka złota  
pocałunek na martwym ułożyła czole.  
i honor mu oddała salwą cała rota.

I honor mu oddała gęsta tyraliera,  
i dreszczem palby okop wrogów zamroziła,  
by wiedzieli, że darmo u nas nie umiera  
najmłodszy z bohaterów, a każda mogiła,  
co martwym kopcem piasku poziera z oddali  
i świeci po równinach brózdami szaremi,  
jest ołtarzem, gdzie tysiąc serc znów się zapali,  
by nowe ślubowanie świętej złożyć ziemi.



Taka mężna ochota owładnęła dusze  
i taką żądzą zwycięstw rozżarci żołnierze,  
że nieraz ślepy zapal ostro karcieć muszę,  
gdy szaleństwo przewagę nad rozsądkiem bierze.  
Skoro noc jeno gwiazdy na niebie rozpali  
i ciemne mroki wokół na pola rozpatrze,  
pijani zwycięstw szalem rwą naprzód zuchwali,  
by w piersi nieprzyjaciół wbić bagnetów ostrze.

I krwi ich drażni zapach i jęk grozy miota  
i pomsty sen trucizną spokój nasz rozsprzęga,  
zdaje mi się, że nie moja strażuje już rota,  
lecz widmowa wpełzła z podziemi potęga.  
I oczy krwią nabiegłe ślepo w polu szczerem  
i na czarne pustkowie czujny słuch wytęża,  
rychło znowu obfitym nasyci się żerem  
i napoi hałasem śmierci i oręzą...

Ozekam dalszych rozkazów. Garść moich żołnierzy,  
co płomieniem zapalu w jeden łańcuch skuta,  
wystarczy, aby legnąć na wrogiej rubieży  
i strażować jak dziejów niezłomna reduta.  
Nadzieja nas pokrzepia, że nad piasków łożę,  
dokąd codzien strugami krew serdeczna spływa,  
nowe słońce w królewskiej chwale wyjrzeć może  
i gotowy strój wdzieje ziemia nie szczęśliwa.

Józef Aleksander Gałuszka.

## P I Ł S U D S K I

Franek wybiegł z pociągu, zarzucił płaszcz szary  
na ramiona i mundur wygładził na sobie -  
wszedł ciężko do bufetu, swe niedźwiedzie bary  
kołysząc nieporadnie w takt na strony obie.

Na długich rapciach włóczył ukraińską szablę,  
ostrogami podzwaniał rozmaszyście, srodze:  
każdy ktokolwiek spojrział w jego mroczne lice  
umykał, jeśli stanął mu przypadkiem w drodze.

Na front jedzie, więc pije - pije na otuchę...  
Wszystko mu jedno... czapkę zasunął w tył głowy...  
Przechylił jeden kielich: siarczystą siwuchę  
wysączył do dna - kazał znów kieliszek nowy...



Wypił, lecz w butnej głowy mocnem przechyleniu  
zobaczył wprost na ścianie portret Naczelnika:  
czoło, jakoby w chmury gradowej zacienu  
i wzrok, co pierś piorunem do serca przenika.

Franek czoło osępił: patrzyli na siebie,  
jak dwie moce - patrzyli oczyma mrocznemi:  
Wódz, co się w chmurach orłem na skrzydłach kolebie  
może na zatracenie gdzieś w świata pustyni...

Wezwał mnie On od roli, od dzieci, od żony -  
i on chłop polski, twardo stojący na ziemi.  
Zawezwał on na boje, na śmierć miliony...  
ale On Wódz... Naczelnik - ponoć wie, co czyni...

x

x

x

I widział Go raz drugi... Gwiazdy migotały:  
rozwieździło się niebo nad pobojuwiskiem...  
Franek ranny śmiertelnie leżał we krwi cały  
na jakimś traw zawiędłych podesłaniu śliskiem.

A śmierć chodziła polem, chytra ladacznica,  
otulając swe gnaty wstrętnym łachem burym -  
szczyrzyła do każdego swe potworne lica,  
trącąc konających żardzistym kosturem.

I wtedy Franek widział twarz Wodza raz drugi...  
W jakiejś wielkiej zadumie, w osępieniu srogiem  
szedł, by duch jasny w świetle księżycowej smugi  
cichy, jakby rachunek zdający przed Bogiem...

I te oczy podobne piorunowym zgrzytom  
roztopiły się w cichym, łagodnym lazurze -  
patrzyły hen w bezmiary ku dalekim świtom  
w pustkę za pobojuwiskiem, poprzez dwie łzy duże...

Łzy, których nigdy, nigdy nie widzieli ludzie,  
bo Jemu łez nie wolno uronić z pod powiek!  
Iść Mu znaczone było w męczeństwie i trudzie  
i zamilczeć o sercu, jak kamienny człowiek...

Franek, co go Wódz wezwał w boje na ztratę,  
widział te łzy, łzy-gwiazdy, w nieb drzące pustyni...  
i wargi jego skrzepłe, już wpół lodowate  
szeptały: On nasz Ojciec, ponoć wie, co czyni...



## BITWA NAD WISŁĄ .

Odrodzona w listopadzie 1918 roku, Polska na samym początku swojego istnienia znalazła się w wirze wojny. Zli sąsiedzi bądź zajmowali wielkie połacie naszej ziemi, bądź wyciągali ku niej drapieżne szpony. Trzeba było krwawym wysiłkiem obronić Lwów i Cieszyn, odebrać Niemcom Poznań, wyzwolić z bolszewickiej niewoli Wilno. Tworzone z wielkim pośpiechem wojsko, chociaż nieliczne, słabo wyćwiczone i źle uzbrojone, godnie odpowiadało bohaterskiej tradycji dawnego rycerstwa polskiego. Stopniowo, po długich miesiącach bojów, prawie wszystkie ziemie kresowe zostały oswobodzone, a żołnierz polski stanął na dawnych szlakach rycerskich u brzegów Dźwiny i Dniepru.

Jednak nasz wschodni sąsiad, choć głosił hasła wolności ludów, nie mógł pogodzić się z utratą łupów, zdobytych niegdyś przez Katarzynę. Komunistyczna Rosja wyteżyła wszystkie swoje ogromne siły do rozstrzygającego pojedynku z Polską. W końcu czerwca 1920 roku chmara kawalerii sowieckiej pod dowództwem Budiennego zwała się na front polski na Ukrainie, a rozerwawszy go, poczęła szerzyć panikę na tyłach naszych oddziałów. Wkrótce potem, w początkach lipca, spadła na północną część frontu polskiego, pomiędzy Dźwiną i Beresyną, straszliwa naważnica kilku armii rosyjskich pod dowództwem Tuha czewskiego. Mimo bezgranicznego poświęcenia i nieprawdopodobnego męstwa, słabsze liczebnie dywizje polskie musiały się cofać w głąb kraju, ścieląc drogi odwrotu trupami poległych. Wielka trwoga padła na cały naród, bo zdawało się, - że już ostatnia godzina wybiła dla Polski. I chociaż tłumy ochotników zgłosiły się do wojska, to niewiadomo było, czy siły nasze wystarczą i czy zdołają zatrzymać rozpad wroga, upojonego powodzeniem.

W początkach sierpnia główne siły rosyjskie zaczęły zbliżać się ku Warszawie. Jednocześnie Budiennyj maszerował z Wołynia w kierunku Lwowa, pragnąc ować stolicą południowo-wschodniej dzielnicy Polski. Teraz musiała nastąpić bitwa rozstrzygająca, gdyż w razie upadku Warszawy groziła nam niechybnie utrata z takim trudem wywalczonej niepodległości.

Późnym wieczorem 5-go sierpnia, gdy nad Warszawą zaległy już ciemności gorącej, letniej nocy, w jednym z pokojów Belwederu przechadzał się samotny i zamyślony człowiek w szaro-błękitnej kurtce legionisty. Od czasu do czasu podchodził do stołu, zarzuconego stołem map i raportów, rzucał z pod krzaczastych brwi uważne i skupione spojrzenie ku zakreślonym węglem liniom frontu, wytyczał jakieś strzałki i kółka, poczym znów rozpoczynał wędrówkę. Zmarszczone czoło i niespokojne ruchy rąk dowodziły, że w umyśle mieszkańca pałacu



rozgrywała się ciężka walka. Istotnie, na pochylonych barkach samotnika spoczywał w tej chwili ciężar odpowiedzialności za losy Polski. Zpowiedział niedawno generałom i członkom rządu, że 6-go sierpnia wyda ostateczną decyzję i rozkazy do bitwy. Jeżeli teraz nie stworzy planu zwycięstwa, to za kilka dni, gdy nieprzyjaciel osiągnie brzegi Wisły, może już być za późno. A jakże opracować plan, zapewniający powodzenie, gdy budować go trzeba w walce z samym sobą oraz wbrew woli i trwożliwym podszeptom innych, często najbliższych współpracowników? Zdrowy rozsądek przemawia za tym, że w miejscu, przeciwko któremu nieprzyjaciel zwraca swój główny wysiłek, należy się tylko bronić i to możliwie słabymi siłami, a zaoszczędzonym wojskiem uderzyć gdzieś z boków i nagle, w kierunku, z którego wróg nie oczekuje żadnego niebezpieczeństwa. Lecz zagrożonym miejscem jest Warszawa, wielkie miasto, stolica państwa. Wycofanie choćby jednego pułku spowoduje tutaj upadek ducha, obrona może się załamać, a wtedy cały plan zostanie zniweczony. Więc chyba zostawić pod murami stolicy prawie połowę całej armii polskiej, która się tutaj zebrała? Lecz wówczas skąd wziąć siły, mające stworzyć grupę zaczepną i wywalczyć zwycięstwo? Jeżeli sciągnie się je z południa, to wówczas zostanie ono bez osłony. Francuzi radzą cofnąć cały front aż nad San i Wisłę, by zebranymi koło Warszawy i Modlina siłami zaatakować naważnicę sowiecką od czoła. Tak, lecz wówczas, gdyby nawet manewr się udał, zwycięstwo byłoby połowiczne, gdyż nieprzyjaciel mógłby się wycofać spokojnie i bez poważniejszych strat. Nie, gdy wszystko już na ostatnią postawioną kartę, trzeba znaleźć rozstrzygnięcie stanowcze, choćby śmiertelnie ryzykowne.

Krótką, sierpniową noc dobiega końca. Świt zastaje samotnika w legionowej kurtce nad stosem map. Zmęczona twarz zakrzepła w spokojnym, surowym skupieniu. Z pod rzęs biegną nabrzmiałe poczuciem pewności spojrzenia wzdłuż kółek, linii i strzałek, oznaczających kształt frontu, kierunki poruszeń i ugrupowanie dwóch wojsk, gotujących się do walnej rozprawy.

Nagle w sąsiednim pokoju rozlega się dźwięk ostróg. W otwartych drzwiach ukazuje się adiutant, meldując przybycie szefa sztabu generalnego.

Postać w szaro-błękitnym mundurze prostuje się. Z zaciśniętych warg padają w kierunku przybyłego generała twarde słowa decyzji. Przyobleka się w szatę słowną w męce nadludzkiego wysiłku myślowego stworzony plan bitwy nad Wisłą.

.....

Po dwóch miesiącach bezustannego odwrotu, jednolitą myślą uchwycione i jednym związane planem, dywizje polskie zaczynają wreszcie czuć się ogniwami całości, zorganizowanej dla wielkich zadań. Nowy duch wstępuje w szeregi przemęczonych żołnierzy i dowódców. Poprzez szeregi wojska idzie prąd otrzeźwienia, które przekształca się nagle w szalony zapał, pewność i namiętą żądzę zwycięstwa. Krzepnie opór oddziałów, zaskanajających armiom sowieckim bezpośredni dostęp do Warszawy. Jednocześnie odbywają się dniem i nocą jakieś tajemnicze poruszenia na wszy-



stkich drogach, leżących na południe od Warszawy, pomiędzy Wisłą a Bugiem. To na rozkaz Naczelnego Wodza odrywają się pod osłoną nocy dywizje polskie od frontu nieprzyjacielskiego i, schodząc z dotychczasowej linii odwrotu, wiodącej na Warszawę, maszerują w bok, ku południowi, w stronę wiedeń, które tworzą Wieprz i Wisła, oddalają się na pozór od pola przyszłej rozprawy. A nieprzyjaciel, zaślepiony wizją zdobycia Warszawy i czekających tam łupów, nie dostrzega zmian, które zachodzą przed jego frontem. Wytężywszy wszystkie siły, dąży dniami i nocami ku stolicy. Spodziewając się zaś pod jej murami zdecydowanego oporu, kieruje część swoich sił nieco na północ, aby przekroczyć Wisłę na zachód od Warszawy i powtórzyć w ten sposób manewr feldmarszałka Paskiewicza, zdobywcy naszej stolicy z 1831 roku. W tej chwili sytuacja armii rosyjskiej przypomina boksera, który, zanadto będąc pewnym zwycięstwa, zaczyna lekceważyć przeciwnika i odsłania szczękę na cios nieoczekiwany. Tą słabą stroną ugrupowania nieprzyjaciela staje się jego odsłonięte, w powietrzu zawieszony, lewe skrzydło. Orli wzrok polskiego wodza dostrzega to zaniedbanie. W tym miejscu padnie cios rozstrzygający. Wszystko zależy od wykonania.

Lecz nad przygotowaniem bitwy czuwa sam twórca jej planu, Marszałek Piłsudski. Pomiędzy 9 i 15 sierpnia odbywa się przegrupowanie wszystkich sił polskich. Największa grupa wojsk otrzymuje jako zadanie obronę Warszawy i dróg, do niej prowadzących. Naczelnny Wódz żąda od tego odcinka tylko przetrwania, wygrania na czasie. Dowództwo tej części frontu powierza gen. Hallerowi, oddając mu do dyspozycji armię I-szą, mającą bronić przedmieścia Warszawskiego (Radzymin) i armię V-tą gen. Sikorskiego, umieszczoną w widłach Wkry i Wisły w oparciu o Modlin. Generał Sikorski rozwiązuje swoje zadanie obronne w sposób zaczepny, zdobywając 15 sierpnia Nasielsk i wiążąc w ten sposób siły trzech armii sowieckich, przeznaczonych do obejścia Warszawy od północy i przejścia Wisły starym paskiewiczowskim szlakiem gdzieś między Płockiem i Włocławkiem.

W widłach Wieprza i Wisły zbiera Marszałek Piłsudski w największej tajemnicy masę zaczepną. Utworzą ją najlepsze dywizje, a najodpowiedzialniejsze zadanie dostaną weterani legionowych bojów z generałem Rydzem-Smigłym na czele. Zadaniem tej grupy jest manewr na skrzydło i tył głównych sił rosyjskich, atakujących Warszawę. Trzecia grupa, oddana pod dowództwo mężnego generała Iwaszkiewicza, zasłoni Lwów przed nową armią konnej Budiennego. Posiłków spodziewać się może dopiero po zwycięstwie.

Nadchodzą rozstrzygające dni. W szeregach wojska polskiego doskonale dzięki olbrzymiej energii ministra wojny, generała Sosnkowskiego, zaopatrzonego w broń i sprzęt bojowy, odradza się nowo duch zwycięstwa. Nikt już nie wątpi, że pod twardą ręką Naczelnego Wodza, który powiązał luźne do niedawna odcinki frontu w mądrą całość, zbliża się radosny przełom.

13-go sierpnia strażę przednie wojsk Tuhaczewskiego podchodzą pod Warszawę. Wywiązuje się tutaj niezmiernie krwawy i zacięty, trzydniowy bój, prowadzony ze zmiennym szczęściem. Są chwile śmiertelnej



grozy, gdy pod naporem szturmów najlepszych dywizyj sowieckich pęka front polski pod Radzyminem i chwieje się lewe skrzydło obrony pod Modlinem. Dzięki bohaterskim przeciwuderzeniom udaje się odzyskać w dniu 15 sierpnia stracone pozycje, ale sytuacja jest ciągle niemal tragiczna. Wódz rosyjski, sądząc, że ten straszliwy opór jest już ostatni, że lada chwila jego pułki wtargną w ulice Warszawy, każe prowadzić szturm po szturmie, bez względu na straty i zmęczenie swoich żołnierzy.

Nagle, 16-go sierpnia, dochodzi go wieść niepokojąca. Jakieś nowe, nieznane siły polskie pojawiły się w widłach Wisły i Wieprza. Tuhaczewski nie wierzy z początku. Zbyt mocno zaślepiony jest myślą, że pod Warszawą walczy cała polska armia, że tam odbywa się główna rozprawa.

Ale groźne wieści potężnieją z godziny na godzinę. Uchodzący zbiegowie opowiadają, że od południa idzie pogrom. Na lewym skrzydle sowieckim wybucha panika, zaczyna się ono zwijać, kłócić, drzeć, aż wreszcie pęka, przerażone i oślepienie blaskiem straszliwej grozy.

A tymczasem pod osobistym kierownictwem Naczelnego Wodza mknie od Wieprza i Wisły na północ lawina masy zaczepnej frontu środkowego. Już dopada skrzydła krwawiącej pod Warszawą armii rosyjskiej i druzgocenie, łamie, wywraca i pędzi w niepowstrzymanym pędzie na tyły, przecina drogi odwrotowe, niesie zgubę.

W ciągu dwóch dni, 17 i 18 sierpnia, wielka, zwycięska do niedawna armia rosyjska, ulega zupełnemu zniszczeniu. Dziesiątki tysięcy jeńców, setki armat, wielkie zapasy sprzętu bojowego stają się naszą zdobyczą. Całe dywizje nieprzyjacielskie, mając odwrot odcięty, przechodzą granicę Prus Wschodnich, szukając u Niemców ratunku przed polskim pościgiem. Europa zastęga z podziwu. Od czasów Napoleona świat nie widział większego pogromu, w jednej bitwie osiągniętego. Od czasów Sobieskiego nie znała Polska równie wspaniałego zwycięstwa.

---oo0oo---



Bronisław KLACZYŃSKI

OCHOTNICY

Stach, uczeń VII klasy gimnazjalnej, siedział zamyślony nad gazetą. Już nie miał żadnych wątpliwości. Nasza armia, posunawszy się w zwycięskim pochodzie hen, aż po Dniepr, Berezynę i Dźwinę, nie miała dostatecznych sił do utrzymania opanowanych przestrzeni i została przez przeważającego liczebnie nieprzyjaciela zmuszona do odwrotu.

Codzień nadchodziły wieści o nowych siłach nieprzyjacielskich i dalszym odrocie naszych wojsk, a w dniu dzisiejszym jak grom spadła wieść, że Równe wzięte.

Stach zacisnął zęby.

Gwałtowny tupot nóg po schodach przerwał mu myśli. Do pokoju z trzaskiem drzwi, jak bomba, wpadł Władek.

- Ty tu siedzisz - wołał od progu - a na mieście ruch, zapach we wszystkich sercach! Czy nie wiesz o tym? . . . Masz! Czytaj! - I nim Stach zdołał się opanować, Władek rozwinął przyniesiony plakat i sam zaczął czytać z przejęciem:

" Obywatele Rzeczypospolitej! Ojczyzna w potrzebie! Wrogowie, otaczający nas zewsząd, skupili wszystkie siły, by zniszczyć wywalczoną krwią i trudem żołnierza polskiego niepodległość naszą. Zastępy najędźców, ciągnących aż z głębi Azji, usiłują złamać bohaterские wojska nasze, by runąć na Polskę, strącić nasze niwy, spalić wsie i miasta i na cmentarzysku polskim rozpocząć swoje straszne panowanie.

Jak jednolity, niewzruszony mur musimy stanąć do oporu, o pierś całego narodu rozbić się ma nawała bolszewizmu. Jedność, zgoda i wytężona praca niech skupi nas wszystkich dla wspólnej sprawy!

Żołnierz polski, krwią broczący na froncie, musi mieć to przeświadczenie, iż stoi za nim naród, każdej chwili gotowy przyjść mu z pomocą.

Chwila taka nadeszła . . .

Wzywamy tedy wszystkich zdolnych do noszenia broni, by dobrowolnie zaciągali się w szeregi armii, stwierdzając, iż za Ojczyznę każdy w Polsce z własnej woli gotów złożyć krew i życie.

Niech śpieszą wszyscy: i ci, młodość i siłę czujący w żyłach, bo żelazem odpierać będą najazd wroga, i ci, którzy stanąć mogą do pracy w instytucjach wojskowych, by zwolnić z nich i zastąpić tych, co na froncie przydatni być mogą.

Niech na wołanie Polski nie zabraknie żadnego z jej wiernych i



prawnych synów, co wzorem ojców i dziadów, pokotem położą wroga u stóp Rzeczypospolitej!

Wszystko dla zwycięstwa! Do broni!

W imieniu Rady Obrony Państwa J. Piłsudski Naczelnik Państwa i Naczelnny Wódz. Warszawa, dnia 3 lipca 1920 roku".

- Słyszysz! Do broni! Do broni! Ja już nie mam żadnych wątpliwości. Na nie się nie oglądam. Nie słucham tego, co mówią starzy, że Francja i Anglia zginąć nam nie pozwolą. Musimy liczyć tylko na własne siły, na własne męstwo. Ojczyznę obronimy ofiarą własnej krwi, a nie obietnicami obcych. Dość zwłoki! Dziś jeszcze pędzę na komisję zaciągową i na front! A ty coś postanowił? Milczysz? W takim razie bywaj zdrów!

Nim Stach zdołał otworzyć usta, Władek już był na dole.

- Wolniej, wariacie! Wolniej! . . . Z trudem dopędził przyjaciela. Szli razem.

- Słuchaj, Władku. Pozwól mi przyjść do słowa. Nie jestem tchórzem. Możesz być spokojny, że obowiązek swój spełnię równie dobrze jak ty i inni koledzy. -

Głos Stacha nabrakł powagi: - Przyjdzie mi to może trudniej, niż tobie. Znasz moją matkę; wiesz, że chodzi stale w żałobie. To po ojcu. Mieszkaliśmy w Cleveland nad jeziorem Erie w stanie Ohio w Ameryce. Ojciec miał przedsiębiorstwo transportowe. Powodziło się nam doskonale. Podczas wojny na wieść o odradzającej się Ojczyźnie i tworzącej się armii polskiej ojciec wstąpił na ochotnika do wojska i z oddziałami amerykańskimi przybył do Europy. We Francji przeszedł do armii Hallera i w Szampanii pod Chalons - padł podczas ataku na okopy niemieckie. Dowiedzieliśmy się o tym przez Biały Krzyż, który oprócz tej wiadomości przysłał wszystkie pamiątki po ojcu i jego ostatni list. Matka sprzedała cały majątek i po zewieszeniu broni przyjechała ze mną do Francji, odnalazła grób ojca i pokonawszy dość znaczne trudności, przywiozła jego ciało do Polski i pochowała tutaj na cmentarzu. Taką była wola ojca.

Stach umilkł. Milczał i Władek, nie mogąc opanować napływającego wzruszenia.

- Jestem jedyną nadzieją matki - zaczął Stach po chwili - nie dziw się więc mej powolności, bo myślę o niej.

- Rozumiem cię. Daruj mi moją porywczosć! Nie chciałem cię urazić.

- No, już dobrze. Ale to nie wszystko! - Stachowi zabłyśły oczy: Tak, jak wpadłeś do mnie, udasz się i do innych kolegów i wszystkich, a przede wszystkim klas VI, VII i VIII wezwiesz na wielkie zebranie do sali rekreacyjnej naszej szkoły. Tam odczytasz rozkaz Naczelnego



Wódza. A gdyby ktoś się wahał, to wskażesz mu właściwą drogę. Muszą pójść wszyscy, nikogo nie może zabraknąć. Ja na zebraniu, niestety, nie będę. Chcę te ostatnie chwile spędzić przy matce i przygotować ją do rozstania. Zresztą wiem, że dasz sobie radę i beze mnie. A jutro - na komisję zaciągową . . .

Stach wracał powoli ku domowi. Na ulicach panował niebywały ruch. Ludzie stojący grupami żywo rozmawiali, podając sobie ostatnie wiadomości z frontu. Stach myślał o rozmowie z matką.

- Jak ona to zniesie . . . Jak ona biedna to zniesie . . .

Wszedł do mieszkania. Minał stół, przykryty mapą i gazetami. Wszedł do drugiego pokoju. W głębi fotela, nieco w cieniu, siedziała matka. Usłyszawszy kroki Stacha, wstała. Spojrzała na syna. Z twarzy jego wyczytała wszystko .

- Kiedy ? -

- Już jutro, mamusiu. -

.....

Kiedy w kilka dni potem kompania uczniów, umundurowana i w pełnym rynsztunku, stała na placu przed koszarami gotowa do odmarszu, matka Stacha wraz z innymi przybyła na pożegnanie idących na front uczniów-ochotników.

Rygor wojskowy nie pozwalał na bliższe podejście, zdaleka więc patrzyła na Stacha. Uśmiechali się do siebie .

Padła komenda : " Na ramię broń ! " " Czwórki w prawo zwrot ", " Kompania marsz ! " .

W dziarski rytm kompanijnego kroku wmięszwały się słowa :

- Pamiętaj, bądź dzielny ! -

Upłynęło kilka tygodni. Z pola walki zaczęły przychodzić coraz bardziej pocieszające wieści, aż wreszcie kraj cały odetchnął swobodnie. Wróg pobity ! Ofiara krwi dała zwycięstwo .

Wrzesień miał się ku kołcowi. Miasto oczekiwało powrotu swych bohaterów, ławy szkolne - swych uczniów .

Pewnego popołudnia od stacji kolejowej doleciała żołnierska piosenka. Kto żyw, biegł na spotkanie .

Matka Stacha nie wyszła. Nie była pewna, czy wśród wracających ujrzy syna. Woląca przyjąć wieść w domu . . .

Ktoś lekko zastukał do drzwi i do nóg wzruszonej kobiety przypadł Stach .



Dotychczas zostały wydane następujące zeszyty

Materiałów Polskiej Y.M.C.A.

---00---

Seria I. Obchody i uroczystości

wyczerpane	Nr.	1.	11 listopada
"	"	2.	29 listopada
"	"	3.	Boże Narodzenie
	"	4.	23 stycznia
	"	5.	19 marca
	"	6.	3 maja
	"	7.	Święto Morza
	"	8.	6-ty Sierpnia

Seria II. Historia

wyczerpane	Nr.	1.	Stosunki polsko-francuskie w toku dziejów
"	"	2.	Polska i Litwa w dziejowym stosunku
"	"	3.	Położenie geograficzne Polski a jej dzieje
	"	4.	Józef Piłsudski na tle epoki
	"	5.	Ignacy Jan Paderewski

Seria III. Literatura, muzyka, sztuka

wyczerpane	Nr.	1.	Pięć pieśni-Myz.Z.Dygat Sł.J.Paczkowski
"	"	2.	Zbiór kolęd-Harm.E.Berger i E.Jodkowski
"	"	3.	Współczesna literatura polska z perspektywy roku 1941-J.Paczkowski
	"	4.	Bitwa pod Grunwaldem-H.Sienkiewicza (wyjątek z powieści Krzyżacy)

Seria IV. Geografia i zagadnienia gospodarcze

wyczerpane	Nr.	1.	Egipt-Sudan-Abisynia
"	"	2.	Problemy Bliskiego Wschodu
	"	3.	Rosja Sowiecka
"	"	4.	Japonia-Siam-Indochiny
	"	5.	Stany Zjednoczone Ameryki Północnej
	"	6.	Chiny, Indie Holenderskie
	"	7.	Budowa Imperium Brytyjskiego
	"	8.	Czechosłowacja
"	"	9.	Niemcy współczesne

Seria V. Zagadnienia ogólnomoralne

- - -

Seria VI. Prawo, ustroje, sprawy społeczne

- - -



Seria VII. Wiedza praktyczna (technika, handel)

Nr. 1. Zapobieganie chorobom w kompaniach pracy -  
- Dr. Aleksander Sandecki.

Seria VIII. Wychowanie fizyczne

Nr. 1. Zabawy i gry dla mężczyzn .

Seria IX. Różne

wyczerpane	Nr.	1.	z dnia 1-go	grudnia	1941 r.
	"	2.	z dnia 1-go	lutego	1942 r.
	"	3.	z dnia 10-go	maja	1942 r.
	"	4.	z dnia 10-go	czerwca	1942 r.
	"	5.	z dnia 20-go	czerwca	1942 r.
	"	6.	z dnia 20-go	lipca	1942 r.

Seria X. Przegląd działalności Polskiej Y.M.C.A.

Nr. 1. za okres do m-ca lipca  
1941

